Nr. 38. Lwów. — Czwartek dnia 17 lutego. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: bez doręczenia: Miesięcznie . . 75 ct. Kwartalnie 2 . 25 Półrocznie 4 . 50 Rocznie 9 . — Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 . Półrocznie . 6 . Rocznie . 12 .
Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.
Numer kosztuje 4 centy.

# PRZEGLĄD
## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przeglądu, ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 8, Alois Herndl, Schulerstrasse 14. Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmuje za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Konstancji P. Jutro: Flawjusza M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 12·0 | Zachód „ 5 „ 18·0 | Długość dnia g. 10 m. 6·0 | Przybyło dnia 3·0 min.

## Przegląd polityczny.

Dziś możemy służyć czytelnikom samemi tylko luźnemi wiadomościami o będących na tapecie kwestjach.

Więc przedewszystkiem notujemy doniesienie odnoszące się do ogólnego położenia w Europie. Do niedawnej wiadomości, że Aleksander III wystosował serdeczny list do cesarza Wilhelma, co miało bardzo uspokajająco podziałać na berlińskie sfery, przybywa teraz wiadomość, że car zapisał list bardzo uprzejmy także i do sułtana, a posłał go przez wracającego z Petersburga na swój posterunek konstantynopolitańskiego ambasadora p. Onou. — Te dwa pisma trzymane w tonie szczerze pokojowym zapisano oczywiście na rachunek polepszającej się sytuacji, a uczyniono to z tem większą stanowczością, że jednocześnie brukselski *Nord* ogłosił znane artykuły *Moskiewskich Wiedomosti*, skierowane z pewną wściekłością przeciw Austrji i Niemcom i żądające energicznej „samodzielnej“ akcji na Wschodzie, za wypływające z osobistych poglądów Katkowa, który usiłuje wywołać jakieś manifestacje. Że istotnie usiłuje wywołać je, o tem także donoszą bezpośrednio z Rosji; mianowicie zbiera on podobno podpisy na adres do Aleksandra III, ale temu poważnie nie można wierzyć, na zbieranie podpisów na jakikolwiek adres do panującego trzeba mieć w Rosji specjalne zezwolenie władzy. Drugą wiadomością ogólnego znaczenia jest doniesienie o tem, że Rada związkowa niemiecka niebawem przystąpi do rozpatrzenia projektu nowego traktatu handlowego z Austrją. Trzecia wiadomość brzmi: „Wskutek niedawnego oświadczenia hr. Moltke'go, że sytuacja jest bardzo niebezpieczna, p. Herbette zapytał hr. Herberta Bismarcka co słowa te znaczą i otrzymał odpowiedź, że odnoszą się one do wewnętrznego zakłócenia stosunków w Niemczech.“ Tę wiadomość jako depeszę z Paryża podała *Gazeta Kolońska*, młodsza siostrzyca *N. A. Ztg.*, a zatem możemy ją uważać za oświadczenie półurzędowe. Wreszcie — wiadomość czwarta, podaje przez *Etoile Belge*, że król belgijski wysłał do Hagi (stolicy holenderskiej) legacyjnego sekretarza hr. de Lalaing ze specjalną misją nawiązania rokowań w celu zawarcia między Holandją a Belgją zaczepno - odpornego przymierza.

Oprócz tych wiadomości ogólnego znaczenia są drugie, podrzędne, odnoszące się do spraw poszczególnych dominujących teraz w różnych państwach. I tak o walce rządu i rządowego obozu w Niemczech ze stronnictwem katolickiem donoszą, że pomimo wszystkiego, co zaszło, nie udało się rozbić tego stronnictwa ani odstręczyć od niego wyborców. Wiemy, że się pojawił w *Osservatore Romano* artykuł tłómaczący jak należy rozumieć ingerencją Papieża; zapewne z Rzymu wyszły jeszcze poufne wskazówki tego samego rodzaju, bo biskup Limburski wystąpił z komentarzem do swego pierwszego zakazu duchowieństwu brania udziału w agitacji przeciw septennatowi; w tym komentarzu biskup powiada: każdy niech głosuje zgodnie ze swem zapatrywaniem, ale przez cześć winną dla kardynała Jacobiniego niech duchowieństwo nie agituje przeciw septennatowi; to znaczy, niech każdy katolik głosuje na członka centrum, a ono postąpi w sprawie septennatu tak, jak za najlepsze uzna; w tej sprawie katolicy nie powinni dawać swym deputowanym imperatywy. Niezawodnie jest to najlepszy sposób wyjścia z zawikłania; bo przez to odrazu się paraliżuje zamiar kanclerza rozbicia centrum sztucznie rozdętą kwestją septennatu. Być więc może, że dla świętego spokoju i czyniąc zadość życzeniom Papieża centrum uchwali septennat, ale nie pod naciskiem wyborców, a nadto samo ono w dawnej sile wejdzie do parlamentu. Podobno rządowcy całkiem już zwątpili w możliwość rozbicia katolickiego obozu, w którym zrazu pokazały się były dwie szerokie rysy, ale wnet znowu zniknęły pod wpływem niewykrytego dotąd działania. Przypuszczają tylko, że działanie to wyszło z Rzymu, gdzie zatrwożono się możliwością klęski centrum; faktem przynajmniej jest, że biskup Kopp. który dotąd w wielu kwestjach różnił się z Windthorstem, teraz oświadczył, że sam osobiście będzie głosował na kandydata centrum. To oświadczenie odebrało rządowcom resztę nadziei na rozbicie katolików i oni teraz skierowali wszystkie swe tarany przeciw postępowcom barwy Richterowskiej i Virchowowskiej. Za późno jednak się wzięli: do wyborów tylko pięć dni pozostało. Otóż utrzymują, że choć na razie zaniechano wydania cesarskiej proklamacji, jednak — jeśli się okaże gwałtowna potrzeba — to w ostatniej chwili ona się pojawi.

Z Bułgarji i w ogóle z półwyspu Bałkańskiego donoszą same drobiazgi. Aresztowani w Rumunji Gruew i Benderew uciekli — jedni utrzymują, że do Austrji, inni, że do Serbji — i że przygotowują powstanie na wielkie rozmiary. Cankowiści mieszkający za granicami swej ojczyzny, mieli na swe życie u kogoś zaciągnąć dług 200.000 fr., który obowiązali się wypłacić po objęciu rządów. Ciekawa rzecz kto był tak naiwny, że dał im pieniądze na taką hipotekę! Dalej, Canków, zrozpaczywszy o możność porozumienia się z regencją, polecił swym zwolennikom nawiązać rokowania z Karawełowem, aby z nim wspólnie utworzywszy silne stronnictwo, obalić regencję. Do tych plotek i wiadomostek półurzędowa bułgarska *Swoboda* dodaje jeszcze jednę: oto, na ręce rosyjskiego posła w Bukareszcie przyszły z Rosji pieniądze na pensje po 300 fr. miesięcznie dla Bułgarów, zostających w tajnej służbie rosyjskiej. Słowem dwa wielkie bułgarskie stronnictwa — niezawisłowców i russofilów — swarzą się ze sobą jak stare kumoszki i oczerniają się na wyścigi, a tymczasem rokowania konstantynopolitańskie żółwim wleką się krokiem i o nich nic zgoła nie wiadomo.

W Rzymie przekonano się podobno, że za napaść Abbissyńczyków na Massawę stanowczo mają podziękować Rosji. Nietylko „wolni kozacy“ Aszynowa tworzą sztab jenerała Ras-Alluli, ale nadto za pośrednictwem greckiego bankierskiego domu w Adenie król Abbisynji otrzymał na potrzeby wojenne 200.000 terezjańskich dolarów świeżo wyszłych z pod stempla. Takie talary w Europie są rzadkością, a w Afryce bardzo wysoko je cenią i uważają za jedyny prawdziwy pieniądz. Otóż ktoby krom Rosji mógł teraz wytłoczyć tej monety na 200.000? Ktoby tę sumę mógł posłać bez wiedzy parlamentu? Ktoby do tego mógł użyć greckiego banku? I kto we wszystkiem tem mógł mieć korzyść? Odpowiedź brzmi: jedna tylko Rosja! Ale czy to wszystko prawda, tego jeszcze nie wiadomo.

## Korespondencje.

**Wiedeń 14 lutego.**

*(X)* Według dzisiejszych informacyj miało stanąć na wspólnych konferencjach ministrów, że delegacje zostaną już na 1 marca zwołane.

Żądany kredyt ma wynosić 40 miljonów na pokrycie wydatków już poczynionych. Tekę spraw wewnętrznych obejmie w Peszcie prowizorycznie br. Orcsy, a tekę finansów sam p. Tisza. W sprawach ugodowych porozumienie znacznie postąpiło.

*Pester Lloyd* w następujący sposób motywuje ustąpienie Węgier w sprawie cła od nafty: „Rafinerje nafty zostały pod względem technicznym w ostatnich miesiącach tak dalece ulepszone, że podwyższenie pierwotnie nałożonego cła a to 1.42 c. od ciężkiej nafty, dalszego ich istnienia nie uniemożliwia.

„Gdy zaś rząd austrjacki stanowczo utrzymuje, że w Izbie Wiedniu żaden inny wniosek prócz Grocholskiego większości nie uzyska, więc dlatego sądzi, iż byłoby w takich warunkach korzystnem, straty dla Węgier przy cle od nafty(!) wyrównać przez podwyższenie podatku od spirytusu.“

Czy i co wczoraj i dzisiaj na naradach ministrów w tej mierze postanowiono, nie jest dotąd wiadomem i nie powinno być wiadomem, aż oba rządy porozumią się z większością obu Izb.

W kwestji językowej jest pożądanem, żeby przyszło do wyboru podkomitetu. Nic to sprawy nie przesądza, ale okaże, że dzisiejsza większość nie teroryzuje nikogo. *Sonn- und Montags Ztg.* trafnie też mówi: „Będzie można przynajmniej publicznie dyskutować o możności wyrównania narodowych przeciwieństw bez obawy, że za to jedna lub druga strona dyskutującego potępi. Ma być próba zrobiona, wymiana zdań o podstawach porozumienia narodowości — a chociaż próba, według tego jak rzeczy stoją, do namacalnego rezultatu nie doprowadzi, to posłuży do tego, żeby zapatrywania rozjaśnić, namiętności stłumić, wzajemną gorycz złagodzić. W tym wypadku mowa więcej warta niż milczenie“. . . .

Co do położenia zewnętrznego nadeszły tu dzisiaj z Berlina wiadomości objaśniające, że dziennikom półurzędowym polecono tam wykonać pewne zboczenie z dotychczasowej linji. Mianowicie nie mają one już grozić *bliską* wojną, lecz przedstawiać rzeczy następnie: niebezpieczeństwo wojny będzie istniało zawsze i tak długo aż Francja zupełnie odwetu i odbioru Alzacji i Loteryngji się wyrzecze. Jeżeli jednak Niemcy zostaną zapomocą septennatu na nowo wzmocnione i będą zawsze należycie uzbrojone, to będą mogły spokojnie i bezpiecznie czekać, a same nie zaczepią wcale, spodziewając się, iż Francja nareszcie z koniecznością się pogodzi. Tym sposobem, można się spodziewać, że niebezpieczeństwo zostanie oddalonem na czas nieograniczony. — W obec tej informacji zapewnia znowu inna — która również z pewnego źródła pochodzi, że cesarz Wilhelm istotnie jest przekonany o tem, że wojnę ostatnią i ostateczną jeszcze podjąć powinien, że zależy to tylko od stanowczego oświadczenia Moltkego, żeby wojna nazajutrz wydaną została. Sprzeczne zatem prądy nie ustają, a podsyca niepokój stan rzeczy na wschodzie. Car działa w zmowie z sułtanem — (patrz telegram z Konstantynopola Red.) emigranci bułgarscy knują zamachy, układy wsiąkają w piasek bez śladu........ Jeszcze tydzień, a będzie po wyborach w Niemczech — wtedy zobaczymy nareszcie, z której strony burza grozi...

**Berlin 14 lutego.**

(:) Wśród tysiąca sensacyjnych i przeważnie zmyślonych wiadomości nic dziwnego, że nie zwrócono wyjątkowej uwagi na podaną przed kilku dniami przez *National Ztg* depeszę z Paryża o tem, że jen. Boulanger wystosował list do cesarza Aleksandra III i że p. Flourens musiał poruszyć wszystkie sprężyny, żeby listu tego nie doręczono. Natłok sensacyjnych pogłosek przytępił wrażliwość na nie, więc ta depesza, jako niemówiąca o bagnetach, repetierkach i koncentracji wojsk, nie podziałała na nerwy. Ale przecież wypadałoby francuzkiemu rządowi zaprzeczyć doniesieniu *National Ztg.* czego jednak on dotąd nie zrobił. Dlaczego?

W odpowiedź mogę donieść tylko to, iż tu wierzą w napisanie i posłanie takiego listu przez jen. Boulangera do cara. Oczywiście są zdania, że p. Flourens nie potrzebował poruszać „wszystkich sprężyn“ dla cofnięcia listu, bo go car i bez tego nie byłby czytał. Jenerał Boulanger może być bardzo potężnym we Francji ministrem wojny, ale nie stoi jeszcze na takiem stanowisku, żeby z nim korespondował Aleksander III, mający o swem znaczeniu i posłannictwie tak wyjątkowo autokratyczne pojęcie; gdyby nawet p. Flourens nie starał się o to, najprawdopodobniej list odesłanoby z Petersburga do Paryża nierozpieczętowany. Ale to nie zmienia znaczenia faktu, że jen. Boulanger za plecami swych kolegów list taki wystosował. Jeśli on na to się porwał, to czemużby nie miał się porwać na inne podobnego rodzaju czyny, niezgodne z pojęciem o ministerjalnej odpowiedzialności?

Przypominają więc tu sobie słowa księcia Bismarka z jego wielkiej mowy, wygłoszonej 11 stycznia: „ufamy teraźniejszemu francuzkiemu rządowi, że do wojny nie dąży, ale któż mi zaręczy za przyszłe gabinety francuzkie, które racją swego bytu mogą znaleźć w rozbudzeniu owego *feu sacré de la revanche?*“

Jen. Boulanger jest właśnie jedynym człowiekiem, któremu mogłoby być korzystne wzniecenie owego „świętego ognia rewanżu“. Wprawdzie on się teraz na to nie porwie, bo na wysokich stanowiskach w armji ma jeszcze dużo nieprzyjaciół. Zresztą w chwili wybuchu wojny stanąłby samo przez się na drugim, na trzecim, może jeszcze na dalszym planie, gdyż jako minister zarządzałby dostawami, a tymczasem kto inny, naczelny wódz całej armji i wodzowie korpusów ściągaliby na się powszechną uwagę i jeżeliby zwyciężali, to w znacznej mierze kosztem Boulangera, który dobrze wszystko przygotował do wojny, staliby się ulubieńcami Francji; jeśliby zaś przegrywali, to wtedy głównym winowajcą zrobionoby Boulangera; on — mówionoby — źle armją przygotował do wojny i niebacznie ją wzniecił.

Więc wojny teraz Boulanger chcieć nie może i jego zachowanie się w ostatnich paru tygodniach dowodzi, że istotnie nie chce. Ale potem? Ale za lat parę, wtedy, gdy swoimi ludźmi obsadzi wszystkie w armji posterunki i sam, awansując w porządku, wyrośnie na jenerała korpusu?

Przecież nie tu będzie kres jego ambicji, zechce niezawodnie wypróbować armją, którą z gruntu przekształcił, zechce usprawiedliwić popularność zdobytą i dodać do niej barw świeższych. Że się wtedy nie będzie krępował opinją swych kolegów ministerjalnych, to więcej niż pewne; dowodem dzisiejsze jego postępowanie; poprostu raczej każe ich zamknąć.

Kiedyż wybije ta godzina, w której Boulanger będzie mógł powiedzieć: jestem gotów! Nie znam się na sprawach i rzeczach wojskowych, więc notuję to, co mówią tutejsi specjaliści militarni. Utrzymują oni, że najdalej za trzy lata Francja będzie u możliwego szczytu wojskowego pogotowia. Byłaby już dziś u tego szczytu, gdyby cokolwiek wcześniej wprowadziła nową ustawę o powszechnej służbie, tak zaś jak jest, ma jeszcze za słabe rezerwy i na pewne, bezwarunkowo pewne zwycięztwo w wojnie z Niemcami liczyć nie może.

Kojarzy się z tem jeszcze kwestja uzbrojenia. Że Francuzi wymyślili jakąś nową pociskową siłę, której używają zamiast prochu, i jakąś arcydzielną strzelbę magazynową skonstruowali, to ma być rzeczą pewną. Ta nowa pociskowa siła wybucha prawie bez huku, tak że wystrzału prawie nie słychać *); całkiem nie daje dymu, co — jak utrzymują wojskowi — jest zaletą ogromną; kuli udziela nadzwyczajnej szybkości, a ponieważ siła uderzenia powstaje z sumy dwóch sił, a mianowicie chyżości i wagi kuli, przeto kula może być mniejsza.

To też nowe karabiny francuzkie będą podobno miały tylko 9 milimetrów w średnicy, tyle co rewolwery, a pomimo tego będą strzelały prawie na 2 kilometry. Zapas małych kul u każdego żołnierza może być zatem większy, więc prawie nie zdarzy się wypadek „wystrzelania nabojów.“ Przy lekkiej strzelbie i lekkich nabojach żołnierz nie będzie obciążony i mniej potrzeba będzie wozów amunicyjnych, a to się znacznie przyczyni do większej ruchliwości armji.

Z temi strzelbami odbywają się teraz próby w Chalons i jeśli się one powiodą, to znaczna część ośmdziesięcio - miljonowego kredytu, świeżo uchwalonego przez izbę deputowanych, pójdzie na ich sporządzenie dla całej armji.

To wszystko musi oczywiście pewną troską przejmować wojskowych niemieckich i nic w tem dziwnego, że uważając wogóle starcie z Francją za nieuniknione, woleliby aby ono nastąpiło prędzej, jak później.

Wiedzą tu, że jenerała Boulangera nikt nie lubi ani z jego kolegów, ani wogóle z ludzi wpływowych, że są już do ostateczności zniechęceni ciągłem naprawianiem jego wybryków niepolitycznych, owych jego *faux pas*, z któremi tak często się popisuje, i że woleliby widzieć go gdzieś w garnizonowem miasteczku, jak w fotelu ministra. Jeżeli jednak pomimo tego stoi on silniej od swoich kolegów, stoi bezwarunkowo silnie i nikt się nie porywa na obalenie go, to jest to dowodem jego potęgi, a więc faktem, który także dawać do myślenia musi.

Przedstawiłem stan tych rzeczy, a żadnych dedukcyj wyprowadzać nie myślę.

Akcja wyborcza rozwija się z niebywałą dotąd żarliwością. Dwór obligował wszystkich magnatów i wielkich przemysłowców, którzy dotąd nigdy nie kandydowali, aby teraz stanęli wszędzie *contra* centrum jako aspiranci na deputowanych. Arystokracja opuściła Berlin i prawdopodobnie wróci z mandatami. Książęta Raciborski i Lichnowski, wielki przemysłowiec Thiele-Winkler—wszyscy trzej właściciele rozległych dóbr, fabryk, kopalń — pojechali na Szląsk wydzierać mandaty deputowanym katolickiego obozu, p. p. Letosze, Gliszczyńskiemu i ks. Franzowi.

Dziś tu zapewniają, że cesarz żadnej proklamacji nie wyda, bo — zbyteczna.

## Bal polski.

**Wiedeń 15 lutego.**

Wczorajszy telegram o tym balu uzupełniam następującymi szczegółami. Naprzód słów kilka o dekoracji sali. Nad lożą patronek, ciągnącą się wzdłuż sali, zwisał olbrzymi wspaniały baldachim, z ciężkiego szkarłatnego aksamitu, obramowanego bogato złotemi frędzlami. Po bokach spływał on oponą z tej samej materji, w głębi zaś loży nęciła oko bujna oaza z egzo-

*) Według naszego rozumienia rzeczy, jest to nonsens, albowiem siła wybuchu jakiegokolwiek ciała ma się w prostym stosunku do obszaru, jaki to ciało zajmie po eksplozji. Jeżeli mamy n. p. dwa gatunki prochu i jeżeli jeden z nich, przekształciwszy się w gazy, zajmie sto razy więcej przestrzeni, a drugi tysiąc razy więcej przestrzeni, to powiemy, że ten drugi gatunek prochu ma siłę wybuchową dziesięć razy większą od tamtego, pierwszego gatunku prochu. A mając siłę wybuchową dziesięć razy większą, nada on — przypuszczając wszystkie inne warunki zupełnie jednakowe jak konstrukcja karabinu etc. — dziesięć razy większą chyżość lotu kuli karabinowej czy armatniej. Zatem chyżość pędu kuli zależy wprawdzie od konstrukcji karabinu, ale głównie także zależy od siły wybuchowej prochu. Owóż znowu huk, jaki eksplozja tworzy, jest w prostym stosunku do siły wybuchu. Bo rzecz jasna że ten drugi gatunek prochu, który powiększa swą objętość w tysiąc razy, mocniej wstrząśnie powietrze, bo więcej je rozepchnie, aby dla swych gazów miejsce utworzyć, aniżeli ten gatunek prochu, który swą objętość powiększa tylko w 100 razy. Z czego wypływa, że im siła wybuchowa jakiegokolwiek ciała jest większa, tem silniejsza powstaje detonacja. Twierdzić zaś, że jakieś ciało ma siłę wybuchową olbrzymią, a zarazem prawie nie tworzy huku przy eksplozji, jest to łączyć dwie kontradykcje, neutralizujące się nawzajem. To też nam się zdaje, że wszystkie te gadaniny niemieckich, zwłaszcza pruskich pism, o nowym prochu francuzkim mają także tylko na celu przekonać wyborców o potrzebie uchwalenia wszystkiego co rząd zażąda w rzeczach wojskowych.

*Przypisek Redakcji.*

---

3)

# „POTOP“
## Henryka Sienkiewicza.
### ODCZYT WOJCIECHA hr. DZIEDUSZYCKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Niebawem przychodzi do bitwy pomiędzy Sapiehą a Radziwiłłem. Pierwszy Kmicic z Tatarami zachodzi drogę pancernemu zdrajcy. Ale rajtarja pancerna roztratowuje krymską szarą ćmę, a niezrównany fechmistrz Radziwiłł jednym sztucznem cięciem szpady kładzie Kmicica między trupy na pobojowisku. Przegrywa jednak potem bitwę i uchodzi do Prus, a Kmicic jak zawsze zmartwychwstaje.

Już, już może Kmicic pędzić do Tanrogów i paść do stóp Oleńki; już, już może jej się pochwalić niepomierną wobec rzeczypospolitej zasługą i tem, że zmył w strumieniach krwi dawne winy. Ale w tem nadchodzi od Czarnieckiego i króla list, że jeśli Sapieha im nie pociągnie na pomoc pod Lwów, Karolowi Gustawowi nie podołają. Dawniej nie byłby Kmicic usłuchał takiego wezwania, i nie byłby się wahał poświęcić sprawy publicznej dla niepohamowanego prywatnego afektu. Ale teraz praca długa i krwawa około dobra ojczyzny już tak uszlachetniła i odmieniła Kmicica, że się nie waha iść, gdzie go woła powinność. Z pod Grodna ciągnie pod Lwów, i tu spotyka Wołodyjowskiego i dawnych rycerzy Laudańskich, którzy pamiętają dobrze jego sprawy niegodziwe z czasów ubiegłych.

Przed Wołodyjowskim nie ukryje Kmicica przybrane nazwisko Babinicza. Ale świadectwo czynów dokonanych, króla i Sapiehy świadczy o tak zupełnej poprawie, że Wołodyjowski staje się chętnie szczerym Kmicica przyjacielem. A gdy mu Kmicic powie, że Anusia Borzobohata, podobnie jak Oleńka Bilewiczówna. popadła w ręce Radziwiłła, wspólna nienawiść do jednego wroga wzmaga jeszcze przyjaźń dwu dzielnych żołnierzy. Poprzysięgają pospołu zgubić Radziwiłła. A że Kmicic niegdyś poznał niesłychaną sprawność Wołodyjowskiego w sztuce władania orężem, uczy się od niego, jak ma sprostać księciu, jeśli go na otwartem polu spotka. I Kmicic wyuczył się od Wołodyjowskiego wszystkich arkanów szermierki.

Dalej dokazywał Kmicic cudów w służbie królewskiej. W czasie oblężenia Warszawy zdobył najważniejszą redutę, i siedząc w niej pod krzyżowym ogniem Szwedów, mówił, że mu tam dobrze. A potem w nagrodę wraz z hetmanem polnym litewskim, Gosiewskim, mógł ruszyć na Radziwiłła. W bitwie przechylił szalę zwycięstwa; w pogoni dostrzegł Radziwiłła, wezwał go na walkę pojedyńczą, i pokonał za pomocą kunsztu, którego mu użyczył Wołodyjowski. Radziwiłł lekko ranny ale bezwładny, leżał na trawie u stóp naszego bohatera. Mógł go Kmicic zabić, i tkanka misternie ułożona głęboko obmyślonej powieści dobiegła by do kresu. Ale tu prawda historyczna stanęła po drodze Sienkiewiczowi. Zgotował czytelnikowi tę radość, że bohater powieści, coraz lepszy i dzielniejszy, wreszcie powalił przemożnego i demonicznego wroga. Ale dzieje świadczyły o tem, że Bogusław żył jeszcze długo, że się pogodził z królem, i że mu się jeszcze dobrze działo. Sienkiewicz ratuje przeto życie Bogusławowi, wkładając w jego usta ostatnie z kłamstw wielu, jakoby był wydał rozkaz, aby Oleńkę w Tanrogach zabito, jeżeli on, Bogusław w boju zginie. I przeto dozoruje Kmicic zdrajcy życie. Prowadzony na arkanie przez dzikiego Tatarzyna, nagi Bogusław jawi się poprzed hetmana i wojsko, śmiertelnie upokorzony przez Kmicica. I czytelnik tem się bardziej cieszy, niżliby się cieszył śmiercią potężnego zbrodniarza. A to uczucie wywołał Sienkiewicz umiejętnie, każe pierwej Kmicicowi całować stopy Bogusława, gdy go daremnie prosił o życie Soroki.

Błąd psychologiczny popełnił autor na to, aby zgotować efekt finalny. Bo tym razem obmyślił Sienkiewicz już na początku całą tkankę powieści.

Pokonany i upokorzony srodze Radziwiłł odzyskuje wolność za instancją kwewnego swego i imiennika, zacnego patrjoty, księcia Michała na Nieświeżu, za tę cenę, że wydaje w ręce Kmicica rozkazy uwolnienia tak Radziwiłłówny jakoteż Borzobohatej. Romans przygód przeto już ukończony. Rycerz błędny już dotarł do przystani; już może paść do nóg pani swojego serca, może się przed nią przyznać i do wielkiej winy i do wielkiej zasługi; może rozkazać, aby po włościach zapalono pochodnie weselne! I czytelnik rad będzie. Choć poczuje w sercu, że pisarz czasem żartował z jego łatwowierności, opowiadając bajeczne zgoła powieści o tem, jak Kmicic i ginął i znowu zmartwychwstawał, i z niewoli umykał, i zgoła poczynał sobie ponad ludzką miarę; choć się może i trochę sam rozgniewa na siebie, że się unosił nad rycerską powieścią wbrew sceptycznej i racjonalistycznej modzie, i choć odnajdzie tu i ówdzie błąd stylu, zapomnienie pochodzące z szybkiego pisania albo inną drobniejszą usterkę; choć zmysł jego krytyczny dostrzeże, iż Sienkiewicz nadzwyczaj często przerywał tok tej powieści epizodami niebędącemi w związku z organiczną całością, zamknie książkę z zadowolnieniem i pochwałą. Krytyk powie, że tym razem autor lepiej obmyślił swoję powieść i że przytem znana już dawniej nieprzebrana i twórcza jego fantazja ani na chwilę go nie opuściła. Romans rycerski zakończony pojmaniem Radziwiłła dobry, i bardzo dobry, o ile tylko stało zalet w tym rodzaju powieści, bardziej cenionym przez chłopców jak przez ludzi dojrzałych.

Ale Sienkiewicz na tem Potopu skończyć nie mógł. Nie jestto bowiem tylko zabawne i wzruszające opowiadanie o przygodach i wyprawach rycerskich; jestto zarazem opowiadanie o tem, jak przed dwoma wiekami i dusza pojedyńczego człowieka, a to właśnie bohatera powieści, i dusza Rzeczypospolitej polskiej poprawiły się i przemieniły i zolbrzymiały w twardej szkole publicznego nieszczęścia. I w tych dziejach duszy człowieka niepospolitego i duszy całego narodu wyższa wartość dzieła.

Pan Kmicic jest doskonałem wcieleniem ówczesnego politycznego narodu polskiego, szlachty polskiej, rozsiadłej za pierwszych lat Jana Kazimierza jeszcze na całej ogromnej przestrzeni od morza do morza, od Odry po Don prawie. Pan Andrzej, rodem z najpółnocniejszych kresów, z sąsiedztwa nieokrzesanych jeszcze i niepolitycznych narodów, na które szlachta polska dotąd zwykła była spoglądać jako na pośledniego wroga, którego łatwo i bez wysiłku przy każdej okazji pokonać może. Miał się pan Andrzej za potomka wielkich Kmitów, lubo się pieczętował Radwanem a nie Sieniawą, i miał się sam za pana. A jeśli w Rzeczypospolitej nie miał takiego jak na kresach znaczenia, to może dlatego, ponieważ musiał raz koroniarza za to porąbać, iż ten, wypowiadając powszechną myśl koroniarzy, spytał się raz głośno, czy w Smoleńskiem jeszcze na czterech, czy już na dwóch nogach chodzą.

Pan znacznych włości, przywykł od dzieciństwa do dostatków. Odebrał zwyczajną szlachecką edukację; umiał dobrze po łacinie, i co więcej, po niemiecku, ale kord nad wszystkie polubił nauki. Słyszał od dzieciństwa wiele o równości szlacheckiej, ale nie wierzył w te czcze gadania, i jako umiał uszanować Radziwiłła albo Sapiehę, strzegąc przy tem własnej godności, mniemał, że drobna szlachta, to rodzaj ludzi podrzędnych, którym się tylko rozkazywać godzi, i nie mógł przeto zasmakować w opiece Laudańskiej nad Oleńką. Zresztą rozumiał tak szlachecką wolność, że w prawo nie wierzył, jeśli mu drogę zaszło. Ubił pana brata, jeśli mu zechciał w kaszę pluć, zhańbił go, nagiego przepędził po śniegu. Oporu nie pojmował, tak jak nie pojmował podstępu albo kłamstwa, a mniemał, że zemsta, podobnie jak wojna jest rozkoszą godną rycerza. O kobietach myślał, że to piękne igraszki, ale choć bywał wobec nich nie pomału obcesowy, miał w sobie pierwiastek zachodniego rycerza, zdolny miłość dla kobiety uszlachetnić. Kochał siebie, ale niebawem bardziej od siebie ukochał Oleńkę. Prócz tego dwa kochał w sercu przykazania. Był gorącym katolikiem; wierzył, tak jak cały naród, nierozumując o tem co wierzy; miał szczególniejszą dewocję do Przenajświętszej Panny i niezachwiane przekonanie, że jej najukochańsze przybytki są w Ostrobramie i w Częstochowie. Nie wątpiąc ani chwili, gotów był czoła pochylić przed wieścią o każdym cudzie. Nienawidził odszczepieńców i kacerzy, i wierzył, że się Bogu wielce zasłuży, mordując choćby dzieci i żony lutrów i kalwinów. Największą wagę przypisywał zewnętrznym obrządkom w kościele. Wierzył, że Matka Boska odmieni porządek ziemskich zdarzeń jeśli on, Kmicic, uczyni ślub, że będzie się biczował co tydzień — a czynił taki ślub, aby dopiąć ziemskiej zemsty; wierzył, że na piekło zasłuży, jeśli niedotrzyma niebacznie zrobionej przysięgi, i przez taką przysięgę dał się popchnąć na drogę występku najbardziej znienawidzonego.

Na równi z kościołem, ukochał Rzeczpospolitę, i podobnie jak o religji, tak nie wątpił o patrjotyzmie. Ojczyzna i wiara mięszały się u niego nawet poniekąd w jedno. Nie wyobrażał sobie Polski innej jak katolicką, a wierzył, że stanie się Przenajświętszej Pannie krzywda, jeśli Polska popadnie w ręce kacerzy. Gotów był przeto do ostatniej kropli krwi służyć ojczyźnie i wierze. I zdało mu się, że droga przed nim prosta, i że czyni zadość wszystkim swoim obowiązkom, jeżeli Chowańskiego podchodzi, chodząc przytem do kościoła i przestrzegając postów świętych. Najmniejszego zresztą nie czynił sobie skrupułu z tego, że popuszczał wodze kawalerskiej fantazji, i że swoim bywał tak ciężki jak obcym.

(C. d. n.)

tycznych krzewów. Boczne loże były dostrojone harmonijnie do całości; opierały się one o karjatydy, z któremi połączono je za pomocą jasnych, powiewnych festonów.

Z nie mniejszym gustem był urządzony salonik herbaciany. Bardzo urozmaicony i kolorystycznie wdzięczny widok przedstawiały ściany obite matowym brokatem i ciężkim gobelinem.

Ubranie sali powierzono tym razem firmie O. Föhra, która też bardzo szczęśliwie wywiązała się z swego zadania.

W polonezie, tem uroczystem zagajeniu balu, postępował, jak już wczoraj doniosłem, w pierwszej parze hr. Roman Potocki z księżną Windischgrätz, w drugiej baron Romaszkan z księżną Croy, w trzeciej p. Wysocki z hrabiną Taaffe, zaś w czwartej hr. Wodzicki z panią Kallay. Dalsze pary postępowały następująco: p. Wolański z baronową Ziemiałkowską, ks. Konst. Czartoryski z p. Dunajewską, hr. Artur Potocki z księżną Montenuovo, hr. Jan Tarnowski z księżną Czartoryską, p. Szymanowski z hrabiną Wodzicką, ks. Jerzy Czartoryski z hrabiną Clary, dr. Mora Korytowski z hrabiną Krasicką, hr. A. Gołuchowski z baronową de Vaux, p. Dembowski z hrabiną Czerninową, p. Morawski z hrabiną Mniszech, dr. Lewakowski z panią Jaxa-Chamcową, p. Abrahamowicz z hrabiną Stadnicką, ks. Witold Czartoryski z hrabiną Potocką, hr. Tyszkiewicz z panną Wysocką.

Ze względu na czytający świat kobiecy, podaję poniżej przynajmniej pobieżną charakterystykę tych toalet, które przed innemi zwróciły na siebie uwagę wszystkich uczęstników balu. I tak wystąpiła księżniczka Róża Croy w białej robie morowej z srebrnym brokatem, mając we włosach stroik z piór zielonych; p. Marja Dunajewska w fioletowej aksamitnej sukni, *devant* liljowy z koronkami; p. Ludwika Jaxa-Chamcowa w białej sukni z różowym pluszem i piórami tego samego koloru; hrabina Mniszech w sukni koloru *mauve* przetykanej w kwiaty, brylanty i stroik perłowy; Konstancja hr. Stadnicka w czarnej sukni z malowanymi kwiatami, we włosach pióra koloru lila; Irma hr. Taaffe w białej sukni brokatowej z perłami na lewem ramieniu, we włosach brylanty; Elżbieta br. de Vaux w białej sukni ozdobionej w niebieskie pióra; księżna Windischgrätz w sukni z *chaudron peluche*, *devant* z białych koronek na tle koloru *chamois*; Elżbieta hr. Potocka w sukni *satin merveilleux*, koloru różowego, nadzwyczaj bogato ubranej djamentami, djadem djamentowy; baronowa Ziemiałkowska w sukni z białego atłasu; księżna Czartoryska w sukni z *satin merveilleux* koloru lilowego z białemi koronkami; p. Wysocka w sukni jedwabnej różowej; hr. Czerninowa w sukni aksamitnej niebieskiej, *devant* z gazy spięty piórami i brylantami, we włosach djadem z liści złotych zdobny brylantami; hr. Wodzicka w sukni *chaudron*, *devant claire de lune*, bogato ubrany djamentami; pani Kallay w sukni jedwabnej koloru bordeaux w żółto atłasowe pasy przyćmione czarnemi koronkami.

Godzien także bliższego opisu mazur, którym aranżował starszy porucznik Nowicki. Dzielny aranżer wprowadził jako nowość to, iż pierwsze figury odtańczyły tylko pary wyborowe, najświetniej tańczące. W ten sposób Wiedeńczykom dano poznać narodowy nasz taniec z owej strony, z której się on przedstawia na rodzinnym swym gruncie: ze strony dziarskiej werwy połączonej z wykwintną gracją.

Najd. Następca tronu arcyksiążę Rudolf z wielkiem zajęciem przyglądał się wymienionemu tańcowi i kazał sobie przedstawić aranżera, któremu za piękny układ figur i dzielne prowadzenie wspaniałego tańca wyraził swe wysokie uznanie.

Podczas mazura przedstawiono Najd. arcyksięciu Rudolfowi: Jana hr. Orłowskiego, pana Kellermana i Kajetana barona Horocha, których dość długą zaszczycił rozmową. Następnie zostali Następcy tronu przedstawieni artyści malarze Ajdukiewicz i Rybkowski. Mówiąc z Rybkowskim wyraził się arcyksiążę z wielkiemi pochwałami o karnetach.

Arcyksiążę Rudolf zaszczycił przemową wszystkie obecne patronki i także wszystkich znanych mu a obecnych członków parlamentu i członków komitetu, przyczem mówił z naciskiem, że już teraz cieszy się podróżą, którą ma przedsięwziąć do Galicji.

Arcyks. Karol Ludwik w rozmowie z prezesem balu zaznaczył, jako rzecz prawdopodobną, iż się wybierze na wystawę krajową do Krakowa.

Ks. Filip Coburg wyraził wobec pewnego członka komitetu ubolewanie swej małżonki z powodu, że niedyspozycja nie pozwoliła jej wziąć udziału w tej pięknej zabawie.

Na zakończenie podaję jeszcze poczet wybitnych osób, które bal swą obecnością zaszczyciły.

Z członków Najwyższego Dworu, jak wczoraj już zaznaczyłem, przybyli arcyksiążęta Karol Ludwik, Ludwik Wiktor, Rainer i Wilhelm; — książęta Filip i Ferdynand Coburg-Gotha, ks. Sachsen Weimar i ks. Wilhelm-Würtemberg. Około godziny ³/₄10 pojawił się Następca tronu arcyks. Rudolf z hr. Potocką wspartą na Jego ramieniu. Dostojnego gościa powitano hucznymi okrzykami: „Hoch!“ i wkrótce potem rozpoczęto tańczyć mazura. Przybyli także: ks. Komatsu z Japonji w towarzystwie wszystkich członków japońskiego poselstwa; ks. Adolf Schwarzenberg, ks. Ludwik Schwarzenberg, ks. Hugo i Ernest Windisch-Grätz, ks. Edmund Bathyany, ks. Leopold Croy, ks. Henryk Liechtenstein i ks. Montenuovo; — ministrowie: baron Ziemiałkowski, markiz Bacquehem, Dunajewski i Kallay; — z koła dyplomatycznego: hr. Decrais, Don Rafael Merry del Val, poseł hiszpański, Henrique de Mello poseł brazylijski, von Helldorf, poseł saski, hr. Kuefstein; monsignorowie: Amoni i von Leonhard; hr. Persen, mrs. Lee z córką i Mr. i mis Padelford.

# Z Rady państwa.

(Posiedzenie Izby panów z d. 14 lutego).

W dalszym ciągu obrad nad projektem do ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków — przyjęto §§ 48 do 57 bez dyskusji.

Przy § 58 zabiera głos hr. Blome. Według jego mniemania obok terytorjalnych zakładów ubezpieczeń, jakie na mocy niniejszego projektu mają być założone, mogą istnieć bez przeszkody także stowarzyszenia zawodowe, a przynajmniej można je utrzymać tam, gdzie dziś już istnieją. Tymczasem punkt 2 § 58 postanawia, że rzeczone stowarzyszenia będą mogły być zakładane o tyle, o ile nie będą zagrażały bytowi terytorjalnych zakładów asekuracyjnych. Jest to, jak gdyby ktoś powiedział, że Wiedeń może być oświetlony elektrycznie, ale aby na tem zakład gazowy nic nie ucierpiał. Mówca zaleca wykreślenie tego punktu lub inną stylizacją i odesłanie w tym celu napowrót do komisji.

Komisarz rządowy, radzca ministerjalny dr. Steinbach wskazuje, że powyżej przytoczone postanowienie nie znajdowało się w pierwotnym projekcie rządowym, lecz zostało włożone przez komisję Izby poselskiej a to na żądanie większej liczby jej członków. Paragraf niniejszy stanowi przeto niejako połączenie między obiema partjami komisji Izby poselskiej. Równocześnie jednak oświadczyła wówczas większość komisji, że przy warunkach objętych § 58 co do tworzenia stowarzyszeń zawodowych bezwarunkowo obstaje i dalej już nie pójdzie. W tej formie przyjęto ten paragraf w plenum Izby. Przez to otrzymał on rodzaj pewnego znaczenia politycznego i właśnie przy takim paragrafie najmniej są pożądane jakiekolwiek zmiany, a tem bardziej takie, które mogą całą ustawę odwlec na długo.

Zresztą chociażby nawet paragraf niniejszy nie istniał, to rząd musiałby mimo to uwzględnić momenta w nim zawarte, zanimby dał zezwolenie na utworzenie jakiegoś stowarzyszenia.

Stowarzyszenia zarobkowe mają mniej więcej ten sam cel co projektowane asekuracje terytorjalne tylko w mniejszym zakresie; przy wydaniu tedy zezwolenia na ich utworzenie musiałby rząd wziąć na uwagę o ile będą konkurowały z asekuracjami i czy nie odjęłyby tymże wszelkiej racji bytu; z tego powodu zastrzeżenie objęte § 58 nie jest zbyteczne.

W głosowaniu upadł wniosek hr. Blomego a przyjęto § 58 bez zmiany według wniosków komisji. §§ 59 i 60 uchwalono bez dyskusji według projektu.

Następuje § 61. Postanawia on, że wszelkie asekuracje robotników przez przedsiębiorców i fabrykantów w towarzystwach asekuracyjnych prywatnych, przechodzą z wejściem w życie niniejszej ustawy na mające się założyć zakłady asekuracyjne rządowe w owym powiecie, w którym się znajduje odnośna fabryka.

Paragraf ten daje hr. Belcrediemu powód do poważnych obaw. Stosunki prywatnoprawne wciągnięte zostają nagle do prawa publicznego i przez to prawa trzecich osób, jeżeli nie zupełnie ograniczone, to przynajmniej pominięte. Mówca nie chce jednak zwalczać zasady służącej za podstawę powyższemu postanowieniu; jeżeli jednak ma ono istnieć, to niechaj obejmuje wszystkie zawarte w obecnej chwili ubezpieczenia, a więc nietylko przez fabrykantów, lecz także przez robotników i urzędników fabrycznych, bo ci tem bardziej nie są w stanie płacić podwójnych premij, niż przedsiębiorcy. Z tego powodu proponuje mówca odmienną stylizację ustępu 2 paragrafu 61.

Radzca ministerjalny dr. Steinbach oświadcza się przeciw wnioskom poprzedniego mówcy.

Rząd nie może się zgodzić na projektowane przez hr. Belcrediego modyfikacje i objąć także wszelkie asekuracje poszczególnych osób w swój zarząd, albowiem wtrącanie się takie w prawo prywatne nie byłoby właściwe. Z drugiej strony nowe towarzystwa asekuracyjne mogłyby ponieść wskutek proponowanego procederu szkodę — a środek zalecany przez wnioskodawcę, aby im dać prawo wyboru które umowy zechcą przyjąć a które odrzucić wprowadziłby tylko nieład i samowolę.

Sprawozdawca baron Kubin przyłącza się w zupełności do zapatrywań rządu.

W głosowaniu upadła poprawka hr. Belcrediego, poczem §§ 61 do końca przyjęto w drugiem czytaniu.

W ten sposób pozostają jeszcze §§ 45 do 47 do uchwały, a obrady nad niemi będą się toczyły prawdopodobnie we czwartek.

Następuje drugie czytanie przedłożenia o podatku dochodowym kolei państwowych. Ustawę przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Prezydent oznajmia, że hr. Revertera przedłożył wniosek celem wydania regulatywu dla kas oszczędności, który przyjdzie na stół na przyszłem posiedzeniu.

Następnie wybrano do komisji finansowej radzcę dworu Becka, poczem posiedzenie zamknięto o godz. 1 m. 45.

# O utrakwizmie.

II.

Poznaliśmy wczoraj opinję Akademji Umiejętności o wniosku posła dr. Małeckiego. Podajemy dziś odpowiedź, jaką przesłał Wydziałowi krajowemu Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego. Odpowiedź ta opiewa:

„Myśl wprowadzenia utrakwizmu do szkół średnich naszego kraju, wynikła jedynie z politycznych pobudek. Sam twórca tej myśli, dawny członek naszego Wydziału filozoficznego, którego zasługi naukowe i obywatelskie Uniwersytet Jagielloński w wdzięcznej chowa pamięci, nie uważa utrakwizmu językowego za środek, któryby ze względów ściśle dydaktycznych godnym był zalecenia. Jakkolwiek więc Uniwersytet z natury rzeczy nie jest powołanym do rozbierania materyj politycznych, w rozważeniu tej kwestji nie może zająć wyłącznie tylko dydaktycznego stanowiska, gdyż w takim razie musiałby z góry zastrzedz się przeciw projektowi, który za ulepszenie sposobu nauczania w żadnym razie nie może być uważany. Wobec tego jedna tylko pozostaje droga, należy się zastanowić, czy mniemane korzyści, których twórca projektu spodziewa się po nim ze względu na stosunek obu narodowości, wschodnią część kraju naszego zamieszkujących, zrównoważyć zdołają ujemne jego strony pod względem dydaktycznym. Zdaniem naszem projekt utrakwizmu językowego okazuje się ze stanowiska dydaktycznego tak niestosownym, że żadne względy nie mogą przeważyć na jego korzyść. Zdanie to zaś opieramy głównie na następujących powodach. Wyłączne używanie języka ojczystego jako wykładowego uważamy za tak niezbędny warunek powodzenia nauki szkolnej, że wszelki wyłom w jego prawach musielibyśmy uznać z zasadniczego stanowiska za rzecz dla szkoły naszej wielce szkodliwą i niebezpieczną.

Gdyby celem nauki szkolnej było tylko przyswojenie pewnej sumy wiadomości, możnaby ze stanowiska dydaktycznego uważać naukę języka wykładowego za rzecz obojętną, o ileby tylko uczeń władał należycie językiem, w którym ma pobierać naukę. Jeżeli jednak gimnazjum uważamy za zakład, którego cel główny przedewszystkiem na tem polega, żeby umysł dziecka umiejętnem a systematycznem ćwiczeniem doprowadzić do dojrzałości, jakiej potrzebuje młodzieniec mający rozpocząć studja zawodowe, w takim razie stwierdzić musimy, że wszelkie uszczuplenie praw ojczystego języka sprowadza skrzywienie organizmu szkoły. Język bowiem jest tym misternym warsztatem, na którym i za pomocą którego władze umysłowe spełniają swoję pracę. Zniewalać dziecko do pobierania nauki w obcym języku znaczy tyle, co prowadzić jego rozwój umysłowy drogą wbrew przeciwną przyrodzonym prawom umysłu ludzkiego. — Indywidualności szczególnie uzdolnione przebywają często zwycięzko tę próbę, jakkolwiek nigdy nie da się to obliczyć, ile szkody przyniosło im w umysłowym rozwoju takie pogwałcenie zdrowych zasad dydaktycznych. Czem innem było używanie łaciny jako języka κατ' ἐξοχήν szkolnego, zanim języki nowożytne, na łacinie ukształcone, zdobyły sobie w nauce i szkolnictwie prawo obywatelstwa. — Szkoła średnia nie była wówczas właściwie niczem innem, jak szkołą łacińskiego języka, w którym uczeń musiał się wydoskonalić, ażeby przyswoić sobie pierwszy środek do pracy naukowej, bo jej wyłącznym językiem była właściwie łacina. Jako zakład wychowawczy oddawała taka szkoła o tyle ważne usługi, że stanowiła dla uczniów tę samę gimnastykę umysłową, której zadanie spada w dzisiejszem gimnazjum w znacznej części na naukę języków klasycznych.

Jako przygotowanie zaś do dalszych studjów, nie wykraczała szkoła łacińska przeciw przyrodzonym prawom umysłowego rozwoju, dopóki uczeni stanowili w całym świecie cywilizowanym jakoby jednę społeczność, której językiem ojczystym był język łaciński nietylko w piśmie, ale i w mowie, w używaniu codziennem, będąc jedynem narzędziem do wyrażenia myśli w sferze naukowych pojęć. Odkąd jednak poczęto pielęgnować naukę w językach nowożytnych, żyjących, uznano zarazem powszechnie, że szkoła tylko wówczas sprostać może swemu zadaniu, jeżeli językiem wykładowym jest język ojczysty, ten sam, który uczniowi służy za narzędzie myśli w domu i po za szkolną nauką, a przez całe życie służyć będzie w wszystkich stosunkach i w zawodowej pracy. Pogwałcenie tych przyrodzonych praw ojczystego języka możliwem jest też tylko w stosunkach anormalnych, jako środek polityczny, z dydaktycznego stanowiska zasługujący bezwzględnie na potępienie. To samo już zatem wystarcza, żeby oświadczyć się stanowczo przeciw projektowi, który dwa różne języki wykładowe zamierza wprowadzić do szkoły, oddając każdemu z nich pewną grupę przedmiotów szkolnej nauki.

Zawsze wprawdzie i wszędzie zdarzyć się muszą tego rodzaju okoliczności, że rodzice nie mogą dzieciom swoim zapewnić dobrodziejstw, wynikających z pobierania nauki w języku ojczystym, jeśli zamieszkują miejscowość, która nie ma szkoły o ich ojczystym języku wykładowym. W krajach zamieszkałych przez różne narodowości, wypadki te wynikają z natury rzeczy dość często. Nigdzie jednak w stosunkach takich nie uznano utrakwistycznej szkoły za stosowny środek zaradczy, utrakwizm bowiem rozdzielałby tylko w równej mierze niedostatki swoje na uczniów różnej narodowości, ani jednym ani też drugim nie dające tego dobrodziejstwa, jakiem jest pobieranie nauki w języku ojczystym.

W danym wypadku niewłaściwość utrakwistycznego urządzenia szkoły mogłaby się wydawać na pozór nie tak znaczną jak w innych warunkach, z powodu bliskiego pokrewieństwa, jakie zachodzi pomiędzy polskim a ruskim językiem. Nie przeczymy też bynajmniej, że szkoła rusko-polska nie byłaby może tak jaskrawem wykroczeniem przeciw zasadom dydaktycznym, jak np. szkoła polsko-niemiecka, albo angielsko-francuska. Może różnice w składni obu języków nie sprowadzałyby tutaj takiego niebezpieczeństwa pod względem skażenia ojczystej mowy, jak w razie używania dwóch języków wykładowych o odrębnej zupełnie budowie. — Z tem wszystkiem poprawność wyrażania się w mowie ojczystej musiałaby na tem ucierpieć, i to w rozmiarze, z którego teoretycznie trudno sobie zdać sprawę. Bliskie pokrewieństwo obu języków nasuwa znów bowiem tę obawę, że młodzież wychowana w szkole utrakwistycznej mogłaby sobie przyswoić język, którego zjawiska fonetyczne i słownikowe byłoby może dla filologji ciekawym przedmiotem studjów, ale pokoleniu, posługującemu się takim językiem, nie przyniosłyby z pewnością korzyści. Czem innem jest bowiem wzajemne oddziaływanie na siebie dwóch pokrewnych języków na gruncie pospólnego pożycia obu narodowości, które los związał ze sobą, oddziaływanie organiczne, które może być często dla jednego i drugiego języka zbawiennem, sprowadzając do nich, zwłaszcza w zasobie wyrazów, świeże, ożywcze pierwiastki. Czem innem jednak byłoby sztuczne, cieplarniane hodowanie językowego zbliżenia w szkole, której ustrój utrakwistyczny wiódłby w danych warunkach poniewolnie do pomięszania języków.

Utrakwizm polsko-ruski mieściłby w sobie nadto szczególne niedostatki, wynikające ze stanu, w jakim obecnie znajduje się język ruski. Jest to stan wyjątkowy, prawdopodobnie przejściowy. Bez wszelkiej ujmy dla bogactwa, jakiego językowi temu nikt nie odmówi, niepodobna zaprzeczyć, że brak mu dotychczas dostatecznego ustalenia, zarówno pod względem form jak i w zasobie wyrazów, brak mu jeszcze utartej tradycji literackiej, która w korzystnem używaniu jakiegoś języka jako wykładowego jest tak ważnym dydaktycznym czynnikiem. Młoda literatura ruska, rozwijająca się pod wpływem świeżego narodowego rozbudzenia, nie wytworzyła dotąd wzorów, któreby zdołały wywrzeć wpływ stanowczy na takie ustalenie form i materjału językowego, a pomniki starej literatury przedmiotem swym zbyt odbiegają od zakresu potrzeb umysłowych bieżącej chwili, aby mogły w szerszym rozmiarze zadaniu temu zadość uczynić. Jak więc języki klasyczne, skutkiem swego doskonałego wykończenia uważane są słusznie za tak potężną dźwignię gimnastyki umysłowej; jak z tego powodu łacina mogła przez długie wieki spełniać z pożytkiem funkcję języka szkolnego, tak znów wprowadzenie języka ruskiego jako wykładowego byłoby wobec uczniów narodowości polskiej ciężkim błędem dydaktycznym, utrudniającym niesłychanie naukę w przedmiotach, któreby w tym języku były wykładane, krępującym w ogóle całą szkołę w jej właściwem zadaniu. — Jeśli bowiem u uczniów narodowości ruskiej przywiązanie do rodzinnego języka może być dzielnym środkiem w neutralizowaniu tych jego niedostatków pod względem dydaktycznym, jeśli nadto niekorzyści te równoważyć u nich może dobrodziejstwo pobierania nauki w tym samym języku, którym mówią w domu i mówić będą w całem życiu, to na barki polskiej młodzieży zwalałby utrakwizm sam tylko ciężar dydaktycznych braków obcego acz pokrewnego języka, nie dając w zamian za to żadnych istotnych korzyści. Wszystkie te ujemne strony utrakwizmu są tak łatwe do rozpoznania, że z pewnością i sam twórca projektu jasno musiał sobie zdawać z nich sprawę, a jeśli mimo to z projektem takim wystąpił, uczynił to niezawodnie tylko w tem przeświadczeniu osobistem, że utrakwistyczne urządzenie szkoły przyniosłoby tak zbawienne owoce pod względem zbratania polskiej i ruskiej narodowości, że warto dla tego celu zdobyć się choćby i na najcięższą ofiarę. — Co do nas, to składając należny hołd szlachetnej i doniosłej myśli przewodniej, która projektowi temu przyświeca, stwierdzić musimy stanowczo, że zdaniem naszem najmniej stosowną i wprost niedozwoloną byłaby wszelka ofiara, składająca nieobliczony w następstwach swych ciężar na barki szkolnej młodzieży, tego zawiązku przyszłego pokolenia. — Zdaniem naszem od szkoły można tylko tego domagać się w kierunku przewodniej myśli prof. Małeckiego, ażeby młodzież naszego kraju znała dobrze oba krajowe języki i z łatwością mogła nimi się posługiwać. Uczeń kończący szkołę średnią w naszym kraju i mający rozpocząć zawodowe studja, powinien w stosunkach naszych władać poprawnie językiem pobratymczej narodowości, zarówno w mowie jak i w piśmie. Jest to postulat, który wypowiedzieć tutaj uważamy sobie za tym większy obowiązek, im stanowczej oświadczamy się przeciw utrakwistycznemu urządzeniu szkoły; postulat, w którego spełnieniu widzimy jeden z najdzielniejszych środków, wiodących do zażegnania waśni pomiędzy narodowością polską a ruską, i który zaznaczamy tem śmielej z naszego stanowiska, ponieważ przypisujemy mu wielką doniosłość nietylko polityczną, ale również i cywilizacyjną. Odosobnienie bowiem, w którem zasklepia się inteligencja ruska ze szkodą swych własnych interesów intelektualnych, oddziaływa szkodliwie na ogólne sprawy kraju, budząc uprzedzenia, które są głównem źródłem wszelkich waśni i sporów.

Nic zaś nie może być tak skutecznym środkiem przeciw temu odosobnieniu, jak dokładna znajomość obu języków u wszystkich wykształconych obywateli kraju, powołanych do spełniania funkcyj publicznych. Dla tego celu jednak utrakwizm byłby zbyteczną i zanadto skomplikowaną machiną, bo w obec bliskiego pokrewieństwa obu języków, cel ten da się osiągnąć łatwo nierównie prostszymi środkami. Wszelkie natomiast nadzieje dalej sięgające, a przywiązywane nieraz do utrakwizmu szkolnego, mogłyby w rzeczywistości nietylko zawieść, ale nawet wprost obrócić się na szkodę sprawy. Jeżeli bowiem istnieją wzajemne uprzedzenia, jeśli wśród młodego pokolenia pleni się niechęć, dzieląca obie narodowości, to ustawa, któraby zniewalała młodzież uczyć się połowy przedmiotów w innym, aniżeli ojczystym języku, budziłaby tylko właśnie uprzedzenia względem języka, utrudniającego naukę, a tak mogłaby nawet krzewić zgubne rozdrażnienie w młodych umysłach. Tylko nadzwyczajny takt, zarówno, ze strony domu rodzicielskiego, jak i nauczycieli zdołałby może przeciw temu oddziaływać skutecznie, na co liczyć byłoby w obecnych stosunkach rzeczą co najmniej zawodną. Tak więc nietylko z dydaktycznego ale i z pedagogicznego stanowiska wypada nam oświadczyć się stanowczo przeciw utrakwizmowi, i to właśnie ze względu na tę myśl zacną a żywotną, z której wypłynął projekt utrakwistycznego urządzenia szkoły; czynimy to bowiem w tem przeświadczeniu, że podwójny język wykładowy uczyniłby ze szkoły widownię rozognionej waśni między narodowościami, utrudniając dzieło zbratania i wykorzenienia uprzedzeń.

# Mały Fejleton.

## Nieco o węglu.

Nauka utrzymuje, że materja jest wieczną. Zginąć zupełnie, zniknąć nie może ona nigdy; zmienia tylko swą postać, ale istnieć będzie wiecznie. Twierdzenie, że materja nie daje się zniszczyć, jakoteż drugie: że nie daje się zniszczyć siła, to są dwa główne fundamentalne artykuły nauki przyrodniczej, to najpierwsza i najważniejsza podstawa, bez której ani zrozumieć, ani wytłómaczyć nie moglibyśmy sobie innych przyrodniczych zjawisk.

Atomy są, były i będą zawsze; żadna siła nie zdoła ich zniszczyć — potrafi zmienić tylko ich układ i własności; a one w coraz nowej formie pojawią się nowemi wyposażone przymiotami i własnościami.

Jeżeli zwierzęta giną, rośliny butwieją, skały wietrzeją, to wszystkie te przemiany stają się źródłem nowych połączeń, nowych form; na szczątkach zgniłych, umarłych tworów powstają nowe istoty, z grobowców zapleśniałych tryska nowe, świeże i silne życie. W odwiecznych zmianach łącząc się i rozłączając, krążą atomy w nieskończonym strumieniu życia, a tem krążeniem objawia się życie przyrody.

Przy spaleniu ciał organicznych, przy oddechaniu zwierząt, przy kiśnieniu ciał zawierających cukier, łączy się węgiel z tlenem (kwasorodem) powietrza i tworzy kwas węglowy; węgiel, który przez długie czasy miał swe mieszkanie w włóknie roślinnem, w tkance zwierzęcej, w roztworze cukrowym, zaczyna nową wędrówkę a pierwsza postacią, jaką teraz przybiera, jest gazowa. W lesie i na polu, w ogrodzie i na łące, wciągają w siebie niezliczone listki i kłosy kwas węglowy; ledwie pierwszy listeczek wyda mała roślinka, a już wdycha chciwie kwas węglowy, bez względu na to, czy gaz ten pochodzi z komina jakiejś maszyny parowej, czy z żyły zwierzęcia, lub z kisnącego płynu.

Liście są przeto niejako płucami roślin, za ich bowiem pośrednictwem dostaje się do wnętrza organizmu roślinnego niezbędny do ich życia kwas węglowy, podobnie jak przez płuca zwierząt, dostaje się do ich wnętrza powietrze. Pod wpływem światła słonecznego rozkłada się ten kwas węglowy na swe części składowe: na tlen i węgiel.

Tlen wychodzi napowrót na zewnątrz, a mieszając się z powietrzem atmosferycznem, zasila je i dodaje mu owej własności orzeźwiającej, którą ma powietrze łąk, ogrodów i lasów; węgiel zaś zostaje uwięziony, przytrzymany, staje się istotną częścią rośliny i stanowi według ugrupowania swych atomów i atomów innych ciał, włókno roślinne, skrobię, żywicę, tłuszcz itp. Z pięknej róży, której sam widok już nas zachwyca, a uderza miła woń, owa woń zawdzięcza swój początek cząsteczkom węgla znajdującym się w misternie ułożonych, pięknemi barwy strojnych listeczkach w innej, odmiennej formie, niż dawniej, kiedy one może stanowiły resztki jakiejś flory przedpotopowej, leżały spokojnie miljony lat w ziemi, zanim kilof górnika wydobył je stamtąd, a skwar pieca pobudził do nowej przemiany i wędrówki. W jarzynach stanowiących nasze pożywienie znajdują się może cząstki węgla, które ongi krążyły w żyłach człowieka, a ta sama materja, którą niegdyś wydzielił jeden organizm, bierze dziś udział w budowie innego.

Jeżeli jednak ilość węgla jest stała, jeżeli zużyty węgiel występuje w odnowionej formie w roślinach, to naturalnem następstwem byłoby iż ilość roślin jest równoważną ilości węgla i że od czasu, kiedy węgla zaczęto używać, musiałaby flora każdego okresu wzmagać się w stosunku do ilości węgla już skonsumowanego.

Atoli już pobieżny rzut oka przekonywa nas, że lasy pierwotne przerzadzają się coraz bardziej pod wpływem kultury i że coraz większe obszary ogałaca ręka ludzka z pierwotnej bujnej wegetacji. Wprowadzona natomiast kultura sztuczna nie odpowiada wcale powyższemu ubytkowi i nie pokrywa sumy zużywanego węgla kamiennego, i owszem na podstawie przybliżonych obliczeń można twierdzić z całą pewnością, że wszystkie lądy ziemi nie zdołają pomieścić ilości roślin odpowiadającej ilości węgla, zawartego w roślinach obecnie żyjących i już zużytego lub też zapasom jego znajdującym się w ziemi, nawet i w tym razie, gdyby wegetacja była jak najbujniejsza.

Gdzie więc mamy szukać tego węgla pozornie brakującego?

Na pytanie to nie można jeszcze dać stanowczej odpowiedzi. Pewną jest jednak rzeczą, że ten węgiel istnieje.

Kwas węglowy tworzy z wapnem połączenie, które jest główną częścią składową wapienia, marmuru, kredy i innych minerałów.

Nie jest wykluczone przypuszczenie, że na rachunek pewnej części brakującego nam węgla utworzyły się już w czasach historycznych nowe kalcyty; w tym wypadku słabe są widoki, aby węgiel, który przeszedł do królestwa minerałów, stamtąd kiedy powrócił i dał się użyć jako materjał opałowy.

O wiele prawdopodobniejszem jest inne przypuszczenie. Mianowicie woda pochłania wielką ilość kwasu węglowego; woda słona pochłania go daleko chciwiej. Morza wciągają przeto ustawicznie olbrzymią ilość kwasu węglowego i dostarczają w ten sposób roślinom w nich rosnącym potrzebnego węgla. Jakkolwiek flora podmorska stoi co do rozmaitości znacznie niżej od lądowej, to jednak przewyższa ona ją co do gęstości i rozprzestrzenienia.

W obecnej dobie życia ziemi gra woda zarówno jak w dawniejszych czasach bardzo wielką rolę. Siłą swego prądu obrywa brzegi rzek i mórz, unosi oderwane części w kształcie mułu daleko, toczy olbrzymie skały i kamienie i osadza je wreszcie gdzieś, daleko od miejsca ich pochodzenia, gdzie bieg jej mniej szybki, gdzie prąd mniej wartki. Drobniutki pył, stanowiący przyczynę mętności, towarzyszy wodom aż do ich ujścia do mórz i dopiero tam w miejscach spokojnych opada zwolna na dno, pokrywając cienką warstewką wszystko, co się na niem znajduje. Jeżeli teraz przedstawimy sobie, jaki ogrom wód wpływa do mórz, to będziemy mieli także pojęcie, jak olbrzymia musi być masa owego pyłu, która w pewnym czasie opada na dno wód słonych. Tworzy ona grube warstwy, pokrywające i zagrzebujące podwodną roślinność — sypie mogiły całym światom flory, a na tych mogiłach powstają nowe pokolenia, aby z czasem uledz temu samemu losowi. Pogrzebane pod gruzami rośliny zamieniają się pod wpływem ciśnienia w węgiel, warstwa układa się na warstwie; po latach morza przeniosą się w inne strony — a gdzie dziś pływają wspaniałe parowce będzie z czasem pracował znowu kilof górnika.

Obok prawa niezniszczalności materji równie ważnem i równie powszechnem jest prawo niezniszczalności energji.

Cóż to jest energja?

Pomyślmy sobie sprężynę, która ciśnie pewną siłą na jakiś przedmiot; ściśnijmy tę sprężynę a wykonamy pracę.

Sprężyna posiada w tem nowem położeniu pewną energję, jest bowiem w stanie, jeżeli nacisk na nią z zewnątrz wywierany ustanie, wykonać ruch, powrócić do dawnego swego położenia. Wykona przeto pewną pracę. Przy ściskaniu sprężyny zamienia się czynna praca naszej ręki w zdolność wykonania pewnej pracy, czyli t. z. energję potencjonalną, przy odskoczeniu sprężyny dzieje się wręcz przeciwnie. Nakręcając zegarek wykonywamy pracę i nadajemy sprężynie położenie, w którem staje się znów ona zdolną do wykonania pracy: rozkręcając się na mocy sprężystości wywiera bowiem nacisk na otaczające ją kółka i wprawia je w ruch obrotowy w skutek czego zegarek chodzi.

Napinając cięciwę łuku wzbudzamy siłę jej sprężystości, która usiłuje przywrócić dawny stan cięciwy; praca wykonana przez napięcie spoczywa niejako w cięciwie i czeka tylko przyjaźnych warunków, aby się uwolnić, aby wyrzucić strzałę. Zupełnie tak samo ma się rzecz jeżeli dwa pierwiastki połączone ze sobą chemicznie zostaną rozłączone. Praca, która dokonała rozłączenia mieści się w odzielonych teraz pierwiastkach jako energja potencjonalna, i zamieni się znowu w energję czynną, jeżeli tym pierwiastkom damy sposobność do połączenia się.

Przez energję rozumiemy przeto zdolność do wykonania pewnej pracy, która to zdolność najrozmaitszemi objawia się zjawiskami.

Raz jest to żywa siła ruchu przelatującej z olbrzymią chyżością kuli armatniej, to znowu ciężar podniesionego do góry przedmiotu lub naprężenie ściśniętej sprężyny, albo ton drgającej struny, inną razą jako ciepło lub światło objawiające się drgania eteru, to znowu elektryczność lub powinowactwo chemiczne rozdzielonych pierwiastków — wszystko to to tylko różne formy energji. Wrażenie, jakie od zjawisk zewnętrznych odbieramy, wyobrażenia jakie one w nas budzą i sąd jaki o nich wytwarzamy, zależy zawsze od tego, na który zmysł działa pewna forma energji; rzecz sama w sobie jest w tych rozmaitych wypadkach ta sama. Jest rzeczą pewną, że istnieje wielka liczba form energji, dla których brak nam odpowiednich zmysłów; wiele się dzieje rzeczy, o których nie mamy pojęcia; świat zjawisk niedostrzegalnych dla naszych zmysłów musi być bez porównania bogatszy i rozmaitszy, niż ten, który się znajduje w granicach naszych spostrzeżeń.

Prawo niezniszczalności energji mówi więc że suma wszelkiej energji jest stała, że nowa jej forma może powstać zawsze tylko za cenę wykonanej przedtem pracy. Rozmaitym zjawiskom służy zawsze za podstawę przemiana energji, dokonywująca się wedle pewnego stałego prawidła, zależnego od natury odpowiednich zjawisk. Identyczność ciepła i pracy wykazali przed laty Mayer i Joule. Praca, jaką wykonujemy podnosząc 424 kilogramów na wysokość metra, zamieniona w ciepło, podnosi temperaturę 1 litra wody z 0° na 1° C.

Lecz skąd węgiel ma swoję energję? Co daje mu zdolność udzielania cząstkom wody owej siły ekspanzywnej, która porusza tłok walca, podnosi dźwignie, obraca koła, opory i przeszkody z łatwością pokonywa? Skąd bierze węgiel tę siłę czarodziejską, iż w martwe masy wlewa czynne życie?

Mamy tu do czynienia także z przemianą energji. Słońce, rozdzielając w roślinach kwas węglowy na jego części składowe, tlen i węgiel, wykonywuje pracę, zużywa pewną sumę ciepła. To ciepło nie znika jednakże, leży ono w pokładach węgla kamiennego w głębiach naszej ziemi. Jeżeli przeto przez spalenie węgla znów się sposobność połączyć się napowrót z tlenem powietrza, wtedy wydaje on nagromadzoną w sobie energję pod postacią ciepła, które za pomocą stosownych przyrządów zamieniamy następnie w pracę mechaniczną.

Przed wielu a wielu tysiącami lat nagromadziło słońce w roślinach świata pierwotnego niezmierzoną masę pracy; potężne pokłady węgla zachowały ją nietkniętą i tam też spoczywa ona dopóty, dopóki kilof górnika nie wywabi jej z ciemnego szachtu, a osmolony palacz nie rozluźnie więzów, które ją długie wieki ściskały. A jeżeli potem z nieznużonym pośpiechem tłoki się poruszają, koła huczą i młoty dzwonią, to są to głosy zwiastujące odrodzenie dawnej pracy słońca, która olbrzymie masy porusza i martwą rudę ożywia.

Zatem z żaru ognia na kominku, przy którym siedzę w tej chwili, przyświecają mi promienie słoneczne, które przygrzewały dawno już pogrzebanym światom.

## Z izby sądowej.

*Proces brzeżański.*

Do sensacyjnej kroniki z Izby sądowej przybywa trzeci proces, który się rozpoczął d. 14 b. m. przed sądem przysięgłych w Brzeżanach. Na ławie oskarżonych zasiada Emanuel Kreiner, lekarz, rodem ze Lwowa, lat 23 liczący, bezdzietny. Prokuratorja zarzuca mu zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, której dopuścił się przez wystawianie fałszywych raportów z podróży rzekomo przedsiębranych do wsi Lipicy dolnej i Kleszczówny podczas grasującej w nich odry. Starostwo rohatyńskie w październiku r. 1883, w którego okręgu leżą obie gminy, zlecił Kreinerowi, aby do zapobieżenia szerzeniu się choroby i dla wytępienia jej, w zastępstwie lekarza powiatowego, w okresach 8-dniowych odwiedzał te gminy i stosowne zapisywał środki. Nie dopełniwszy tego obowiązku Kreiner użył go do uzyskania nieprawnych korzyści, których ze szkodą państwa chciał sobie przysporzyć. Podczas pobytu w obu gminach postępował bardzo niedbale, chore na odrę dzieci badał pobieżnie, kazał je do siebie na ulicę wynosić, lub do karczmy przynosić — nie odwiedzał wcale chorych i w poruczonych 8-dniowych okresach nie bywał w wymienionych gminach. W czasie od końca października 1883, do 23 stycznia 1884 był Kreiner w Lipicy dolnej tylko 7 razy i tyleż razy w Kleszczównie od 6 stycznia do 16 marca 1884 r.

Mimo to przedłożył starostwu rohatyńskiemu 14 raportów o przebiegu epidemji w Lipicy dolnej, a 11 o odrze w Kleszczównie. Wykazywał w nich jako chore te osoby, które były już wyzdrowiały, albo też umarły, lub też nawet takie, które w czasie epidemji wcale nie chorowały, lub które w gminie nie istniały, a czynił to w tym celu, aby obałamucić starostwo, jakoby bywał w tych gminach w okresach przepisanych i aby utrzymać przekonanie, że epidemja jeszcze nie wygasła, że nawet dalej się szerzy, z czego dla podsądnego ta korzyść, a dla państwa ta szkoda wynikać miała, iż podsądny mógł sobie liczyć za nieodbyte lub zbyteczne podróże urzędowe, a skarb państwa musiał za nie płacić.

Kiedy zaś starostwo rohatyńskie z początkiem marca r. 1884, wdrożyło w tym kierunku dochodzenie, Kreiner wybrał się z jakimś dotąd niewyśledzonym żydem do wymienionych gmin, aby wójtów nakłonić do potwierdzenia, iż rzeczywiście podczas trwania epidemji bywał tam urzędowo. Jakoż Hryń Worona, wójt Kleszczówny, dał się obałamucić i żądane świadectwo wydał. Natomiast Kost Semigin wójt Lipicy dolnej odmówił żądaniu i podał zgodny z prawdą wykaz.

Mimo skonstatowania tych faktów, Kreiner stanowczo utrzymuje, że obowiązkom swym sumiennie uczynił zadość, złożył raporta prawdziwe i że zgłaszał tylko rzetelne pretensje do skarbu państwa.

## KRONIKA.

*Lwów, dnia 16 lutego*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Hinowice, w owiecie brzeżańskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł

**† Józef Patelski**, żołnierz z 1831 r. zmarł w Krakowie. Po wypadkach r. 1848, rozparcelował swój majątek Kwaczałę pomiędzy włościan i osiadł stale w Krakowie, poświęciwszy — jak pisze *Czas* — swoję całą pracę dla dobra miejscowego Towarzystwa Dobroczynności. Jako przewodniczący wydziału gospodarczego, a następnie jako wice-prezes tegoż Towarzystwa zasłużył się też ś. p. Patelski tej dobroczynnej instytucji znakomicie i przyczynił znacznym datkiem do budowy domu schronienia starców tegoż Towarzystwa.

Osamotniony w r. 1885 wskutek śmierci żony, rozdzielił za życia swój ciężko zapracowany majątek między instytucje dobroczynne, jak: zakład opuszczonych chłopców św. Józefa, zakład X. Siemaszki i Towarzystwo Dobroczynności, które nadto swym uniwersalnym spadkobiercą ustanowił — i z chrześciańską rezygnacją oddał ducha Panu.

**† Marja z hr. Błażowskich Niezabitowska** umarła 14 b. m. w dobrach swoich

**Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek d. 17 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszej. Na porządku dziennym: sprzedaż hotelu angielskiego (uchwała druga), projekt budowy nowego gmachu dla szkoły im. Konarskiego, organizacja szkoły ruskiej im. Szaszkiewicza i t. d.

**Rezygnacja**. Obiega pogłoska, że prezydent miasta p. Wacław Dąbrowski zamierza złożyć swą godność z powodu nadwątlonego zdrowia.

**Zakład ciemnych** we Lwowie nadesłał nam swe zamknięcie rachunków za rok 1886, z którego się okazuje, że przychód Zakładu wynosił w tym roku 12.741 złr. a rozchód 12.953 złr., że zatem niedobór wynosi 212 złr. Majątek własny Zakładu pochodzący z zapisów rozmaitych dobroczynnych osób wynosi 208 tysięcy złr. Procent od tego majątku stanowi główną podstawę istnienia tego pożytecznego Zakładu, gdyż subwencje, jakie zakład otrzymuje są niewielkie, i tak Sejm uchwala rocznie 2.000 złr., gmina miasta Lwowa 500 złr. i Kasa oszczędności 500 złr.

**Czwarte zebranie** Towarzystwa historycznego odbędzie się we czwartek (17 bm.) o kwadrans na siódmą wieczorem w sali XV uniwersytetu z następującym porządkiem dziennym:

1. Dr. Oswald Balzer „O przekładach polskich statutów średniowiecznych, zwłaszcza o kodeksie dzikowskim, przekład taki zawierającym.“ — 2. Luźne komunikacje naukowe. — 3. Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

**Walne zgromadzenie** oddziału stryjskiego Towarzystwa „Rodzina“ odbędzie się dnia 20 bm. o godzinie trzeciej po południu w sali gimnazjalnej w Stryju. — Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie wydziału z czynności za rok 1886. — 2. Sprawozdanie o stanie funduszów. — 3. Wnioski wydziału i członków. — 4. Wybór pięciu członków wydziału. – Wszystkich członków wspierających i rzeczywistych na to zgromadzenie uprzejmie zaprasza.

**Bal kostjumowy** Koła literackiego, pod protektoratem p. hr. Alfredowej Potockiej, przepełni jutro salę Kasyna miejskiego. Kto był na „Weselu Skrzetuskiego“ i „Weselu Zosi“ przybędzie niezawodnie i na „J a r m a r k w K o ł o m y i“, jarmark rojny i strojny, barwny i „prawdziwy“, bo co tylko pięknego widziano kiedy na pokuckich i huculskich jarmarkach, zobaczymy na „rynku kołomyjskim“. Dekoracje prześliczne, porządki tańców będą istotnie „pamiątką z balu“ dla pań. To też wybiera się na bal cały Lwów i wiele osób z dalekich okolic. Kostjumowanych osób będzie więcej niż w latach poprzednich.

S p r z e d a ż b i l e t ó w odbywa się w Kole literackiem dziś cały dzień i jutro do godziny 4-tej.

**Komitet wieczorku** urządzonego staraniem kilkunastu domów dnia 7go lutego b. r. w salach kasyna miejskiego przesłał do rąk moich pozostałą z dochodów nadwyżkę w kwocie 41 zł., przeznaczając takową na rzecz „Internatu św. Jozafa — dla kandydatów na nauczycieli ludowych.“

Poczytuję sobie więc za miły obowiązek złożyć niniejszem serdeczne podziękowanie imieniem tego ubogiego zakładu czcigodnemu komitetowi.

*Ks. Zygmunt Gorazdowski.*
Rektor internatu.

**Z Jezierzan** nam piszą pod d. 13 b. m.:

„Dnia dzisiejszego przedstawiło się tutejsze świeżo zorganizowane Towarzystwo ochotniczej straży ogniowej, zebranej *ad hoc* Reprezentacji gminnej. Na czele całkiem umundurowanej, około 50 członków liczącej straży, stał przebywający tu dla budowy drogi krajowej inżynier Wydziału krajowego, p. Władysław Turski, któremu jedynie wprowadzenie w życie tej straży zawdzięczać należy.

Obecni byli także księża obu obrz. i rabin miejski.

Pan Władysław Turski, jako naczelnik straży, przedstawił obecnym straż ogniową i podziękował w pięknej przemowie Reprezentacji gminnej, za przyczynienie się roczną dotacją.

Następnie przemówił burmistrz miasta p. Kohn, witając z radością przedstawione mu stowarzyszenie, zwracając uwagę na szlachetność jego celu i tusząc przytem nadzieję, iż straż ta starać się będzie, czynić zadość swemu ochoczo przyjętemu obowiązkowi i stać się godną jej świętego zadania. Podniósł także niezmierną zasługę p. Władysława Turskiego około zawiązania tej dla miasta tak pożytecznej instytucji i podziękował mu imieniem gminy serdecznem „Bóg zapłać.“

Poczem przemówili księża obu obrz. i rabin miejski, błogosławiąc działaniu stowarzyszenia wzruszającymi wyrazami i życząc temuż pomyślnego rozwoju.

Zakończył gorącemi słowy komendant straży p. Stanisław Piotrowski, zarządzca dóbr książąt Sapiehów, składając Reprezentacji gminnej imieniem całej straży serdeczne dzięki za udzielenie jej poparcia.

Ten przed lokalem urzędu gminnego wobec licznie zgromadzonej publiczności, odbyty akt, przybrał bardzo uroczysty charakter i zrobił powszechne przyjemne wrażenie.

O 7-ej godzinie wieczór urządzono na cześć straży wieczorek z muzyką, a cała inteligencja tak panowie jak i panie, zaszczyciła go swojemi odwiedzinami. *J. Kohn.*“

**Niewłaściwego** żartu ofiarą padły wczoraj redakcje lwowskich pism. Z Krakowa nadszedł telegram o nagłej śmierci p. Adama Miłaszewskiego, b. dyrektora lwowskiego teatru. Tymczasem okazało się potem, że telegram był sfałszowanym, wysłanym dla żartu i że p. Miłaszewski jest zdrów i ma się zupełnie dobrze.

**Jak wygląda zebranie socjalistów?** W Poznaniu odbyło się przed trzema dniami zebranie socjalistów przy udziale 200 osób, przeważnie Niemców, ale w znacznej liczbie także Polaków.

Powstrzymując się od wszelkich komentarzy, podajemy tylko przebieg tego osobliwego zgromadzenia w nadziei, że fakta niżej przedstawione są już same w sobie dość wymowne.

Owoż przebieg zebrania był następujący:

Zagaił zebranie p. Völke, robotnik w fabryce cygar, a po ukonstytuowaniu się biura i wybraniu na przewodniczącego pana Russmanna, także robotnika z fabryki cygar, zabrał głos bardzo zręczny agitator p. Michelsen z Waldenburga, zecer rodem z Meklemburgji. Mówił blisko godzinę gładko, potoczyście i bardzo oględnie, djalektem przypominającym hanowerski. Zaraz na wstępie wyraził radość swoją z tego powodu, że ma sposobność przemówienia w ojczyźnie przyjaciela swego Józefa Janiszewskiego introligatora z Grodziska, zamieszkałego obecnie w Dreznie. Celem też całego wystąpienia p Michelsena i przybycia do Poznania było polecenie kandydatury na posła do parlamentu p. J. Janiszewskiego.

Po nim zabrał głos p. Wiśniewski, mistrz szewski i w krótkich słowach, które przecież ie bardzo się wiązały, polecał także kandydaturę p. Janniszewskiego.

Następnie mówił szewc Kochowski. Z zaciśniętemi pięściami, głosem namiętnym, zaczął on wołać, że już od r. 1848 posyła się do Berlina szlachtę, duchowieństwo i fabrykantów, którzy tam patrzą swoich tylko interesów, napychają złotem kieszenie i krwawą pracę ludu przegrywają w Paryżu i Monaco.

Po tych słowach powstał zgiełk w sali, komisarz policyjny nakrył głowę hełmem, a p. Michelsen widząc, że zanosi się na rozwiązanie zebrania, odebrał głos p. Kochowskiemu i starał się uspokajać zebranych, aby przynajmniej módz proklamować kandydaturę p. Janiszewskiego.

Na to odezwały się głosy: „My nie rozumiemy po niemiecku, my chcemy po polsku.“ Wówczas socjalista Wiśniewski zawołał: „Po polsku, to głupstwo“.

„Po polsku nie głupstwo...“ odzywają się głosy, a równocześnie rozlega się po sali silne uderzenie w policzek i łoskot kilku kijów, skutkiem czego policja rozwiązuje zebranie.

Wtedy zaczęła się bijatyka na dobre. Jednego z robotników, niejakiego Przybylskiego, obito tak, że musiano go odwieźć do szpitala; inni poszli do domu goić rany. Dla czego ci socjaliści tak się pobili, nikt wytłumaczyć nie umiał; po prostu zapewne dla tego, że w socjalistycznych sferach uważają, iż pięść jest najwymowniejszym argumentem.

### Kroniczka prowincjonalna.

W G r z y m a ł o w i e zmarł dnia 13 bm. lekarz miejski Jan Hamburger w 55 roku życia. — Nieboszczyk odznaczał się zawodowemi zdolnościami i bezinteresownością wobec ubogich. Był też przez sześć lat przełożonym gminy, któreto stanowisko piastował bezpłatnie, a z wielką dla miasta korzyścią.

W K a ł u s z u uroczyście żegnano przeniesionych na inne posady pp. starostę Świtalskiego i komisarza Rozwadowskiego. — Na bankiecie urządzonym przez wydział kasyna pojawili się reprezentanci wszystkich tutejszych urzędów, okoliczne obywatelstwo, a także włościanie. Między toastami wywarł największe wrażenie toast pewnego górala z Niebyłowa, który w prostych ale serdecznych słowach podniósł zdrowie starosty i komisarza.

W M ę c i n i e w i e l k i e j (powiat gorlicki) górnik Pius Dudek pochwycony został przez linę (która się skręciła) za gardło i uduszony. — Dochodzenie sądowo-karne zarządzono.

W N o w y m S ą c z u zmarł inżynier Ferdynand Szels, radny miasta, który położył wielkie zasługi projektem kanalizacji miasta, ulepszeniem straży ogniowej i utworzeniem muzyki tej straży. — Na pogrzeb przybyli pomiędzy innymi także delegaci straży ogniowej z Krakowa i z Limanowy.

W S t r y j u zmarł dnia 4 bm. nauczyciel miejscowego gimnazjum Jan Terladziński. Zwłokom nieboszczyka oddała ostatnią posługę niemal cała ludność Stryja. Trumnę niosła młodzież, która w śp. Terladzińskim utraciła nietylko nauczyciela, ale także przyjaciela oddanego jej całem sercem.

W mieście tem odbyło się przed trzema dniami pierwsze walne zgromadzenie nowozałożonego Towarzystwa izraelickiego „Czytelni“ z cechą prawie wyłącznie polską. — Celem Towarzystwa jest rozszerzanie oświaty i postępu między izraelitami. Do wydziału weszli: jako prezes Bernard Koffler, prezes Towarzystwa oszczędności i kredytu; zastępca prezesa p. Gärtner, aptekarz; skarbnik p. H. Waldman, asystent pocztowy; sekretarz p. Izydor Bernfeld, nauczyciel religji mojż., b. redaktor *Ojczyzny*; zastępca sekretarza p. Schüssel, kupiec; członkowie wydziału: p. S Gang i J. Last, kupcy; kontrolorowie: p. Damm, dzierż. dóbr, i p. Medina, kupiec.

**Korespondencja od Redakcji.** *WP. Jakób Ekstein w Kolbuszowej.* Ustawa wyraźnie powiada że wolni od pospolitego ruszenia są tylko ślepi na oba oczy, głuchoniemi i kalecy, pozbawieni jednej ręki lub nogi. Wszyscy zaś inni stawać muszą, a więc oczywiście także i suplenci gimnazjalni.

## Literatura i Sztuka.

* **P. Barącz** ma zamiar jeszcze jeden raz wystąpić na scenie lwowskiego teatru W tym celu wybrał sobie rolę Narcyza Rameau. Występ ten ma się odbyć dnia 2 marca, a dochód przeznaczony jest znowu na czytelnię akademicką.

* **Gramatyka polska dla Holendrów.** Prof. Gozje z Leydy wydał po holendersku gramatykę polską dla użytku młodzieży uniwersyteckiej.

Rzecz jest oparta na studjach Małeckiego.

## Rozmaitości.

— **Amerling** zmarły niedawno malarz wiedeński, nie lubił dawać lekcyj. Jednego dnia wchodzi do jego pracowni dama w podeszłym wieku, ubrana w strój podobny do mieszczańskiego, i przyprowadzając mu swoję córkę, prosi by mogła zostać przyjętą na naukę. — „Nie czynię tego z wielką chęcią, odpowiada malarz, i wyznam, że nawet bardzo nie lubię udzielać lekcyj. Jeżeli kto ma talent, pracując, sam się wykształcić może, a jeżeli go nie ma to także lepiej jeśli nikt się w to nie mięsza. Jednakże, jeżeli córeczka pani pragnie przypatrywać się temu co się tutaj dzieje, może sobie usiąść tam w kąciku, i — sama próbować.“

Pomimo tak zimnego przyjęcia, młoda panienka przychodziła codziennie z matką, która przez cały czas bytności w pracowni siedziała milcząc i robiąc długą pończochę na drutach. Amerling nie troszczył się wcale ani o matkę ani o córkę. Któregoś dnia zmęczony malowaniem, usiadł odpoczywając obok staruszki, i zaczął z nią rozmowę: — Daruje mi pani żem dotąd nie zapytał z kim mam honor... czy pani zamężna? — Jestem wdową. — Ma pani dzieci? — Tylko syna i córkę, którą pan widzi. — Syn pani jest kupcem czy rzemieślnikiem? — Nie. — Urzędnik? — To zależy... — Wojskowy? — Nie zawsze. — A więc! jeżeli nie jest ani kupcem, ani rzemieślnikiem, ani wojskowym, czemże jest? — Królem...! Amerling sądził, że ma do czynienia z obłąkaną. W tej chwili zaanonsowano jednę z osób z Najw. Dworu, która ujrzawszy ową staruszkę natychmiast pośpieszyła ją powitać. Starsza dama była to Marja Krystyna, córka Karola, księcia sasko-kurlandzkiego i Franciszki Krasińskiej, małżonka Karola Emanuela, księcia Sabaudzko-Carignańskiego a matką króla Sardyńskiego-Karola Alberta. Córka jej poślubiła arcyksięcia Rajnera, byłego wice-króla Lombardji, ojca, najd. arcyksięcia Rajnera. Księżna Marja Krystyna wyszła powtórnie za księcia Montleart.

— **Królewska chustka do nosa.** Muzeum Hohenzollernów przechowuje ze czcią religijną jedną z chustek do nosa, którą Fryderyk Wielki nie mając na kupienie nowych, kazał sobie zrobić z prześcieradła. „Powinny mi wystarczyć, aż do śmierci“ mawiał

## Część ekonomiczna.

= **Ciągnienie losów** miasta Stanisławowa odbyło się wczoraj. — Główna wygrana 10.000 zł. padła na nr. 12.139; po 400 zł. wygrały nr. 8825 i 1419; po 50 zł. wygrały nr. 1204, 4043, 8146, 9960 13.831, 16.404 i 22.174.

**Wiedeń** 14 lutego.

*(Z)* Z wielką rezerwą i ostrożnością zabierała się początkowo giełda do pracy. Obawiano się że jedna z największych firm frankfurckich rzuci na targ wszystek swój materjał, albowiem szef jej zamyśla cofnąć się zupełnie w zacisze domowego życia. Owóż obawa, że masy towaru rzucone zostaną na targ nie była spekulacji wcale na rękę.

Z drugiej strony obfitsza podaż z Pesztu — mająca być w związku z niedalekiem zwołaniem delegacyj — nie mogła także dodawać zbytniej ochoty do transakcyj.

Później jednak okazało się, że ta obawa nie miała podstawy.

Spodziewana wyprzedaż w Frankfurcie nie sprawdziła się a zwołanie delegacyj przestało być uważane za symptom niebezpieczny, tem bardziej, że cały kredyt, jakiego od nich potrzebuje rząd, redukuje się do sumy 25 do 40 miljonów. W tym stanie rzeczy obejrzała się spekulacja za innemi czynnikami politycznemi i znalazła dwa ale również bardzo korzystne. Jednym z nich doniesienie *Nat. Ztg.* jakoby car miał napisać bardzo serdeczny list do cesarza Wilhelma, a drugim silna nadzieja, że w nowym gabinecie włoskim znajdą się ponownie hr. Robbillant i Depretis. Oba te czynniki są dla utrzymania powszechnego pokoju wysokiego znaczenia — to też spekulacja musiała je należycie ocenić. Kredyty, które z początku spadły były dość znacznie powetowały swe straty, a nawet wykazują w tej chwili kurs nieco wyższy niż miały wczoraj. W transportowym dziale panuje szczególnie chętne usposobienie dla Ludwików z powodu nadwyżki dochodów w ostatniej dekadzie o 69.000 zł. — zresztą mdło i brak ożywienia.

Notowano: Kredyty austr. 270·10, kredyty węg. 278·25, bankvereiny 94.30, laenderbank 219, uniony 201·50, ludwiki 197, czerniowieckie 210·50, renta wspólna 77·80, srebrna 79·90, austr. złota 109, papier. 5% 96·40, węg. złota 96·10, papier. 5% 86·75, ruble 1·14¼.

= **Wiedeń** 14 lutego Na dzisiejszy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3146 wołów, pomiędzy temi z Galicji 210 opasowych i 100 chudych, z Bukowiny 237 opasowych i 39 chudych. Ogólny spęd był o 206 wołów mniejszy niż w zeszłym tygodniu. Z Galicji przypędzono o 377 wołów mniej. — Targ był z początku ożywiony, później nastąpiła zniżka o 2 zł., a początkowe wyższe ceny utrzymały się tylko co do galicyjskiego i bukowińskiego opasowego bydła średniej jakości. — Nie sprzedano ogółem 87 sztuk.

Płacono za galicyjskie i bukowińskie woły opasowe po 48 do 53 zł., towar przedni po 54 do 58 zł., węgierskie po 46 do 59 zł.; z innych krajów po 50 do 63 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Woły chude po 26 do 110 zł. za sztukę.

## Telegramy „Przeglądu.“

*(Otrzymane wczoraj).*

**Wiedeń** 15 lutego. Obydwa rządy przedłożyły dziś obu parlamentom żądanie kredytu na sprawienie przyborów i rynsztunku dla obron krajowych i pospolitego ruszenia. W austrjackiej połowie monarchji wynosi kredyt 12,011.655 złr., w Węgrzech 7,460.000 złr. Sejm węgierski przekazał projekt tego kredytu do komisji wojskowej i do budżetowej.

*(Otrzymane dzisiaj).*

**Wiedeń** 16 lutego (pryw.) Artykuł *Opinione* rzymskiej polega na faktycznej podstawie. Już w r. 1882 oznajmił był hr. Kalnoky w delegacjach, że istnieją najprzyjaźniejsze stosunki z Włochami. W r. 1883 ponowił to oświadczenie z dodatkiem, że stosunki te doprowadziły do praktycznych, zadowalniających rezultatów. Znaczy to, że zostało zawartem przymierze takie samo jak z Niemcami, gwarantujące nawzajem *status quo*. Przymierze obowiązuje na pięć lat i upływa w jesieni b. r. Pozostanie hr. Robilanta u steru spraw wewnętrznych jest zatem niezmiernie ważnem pod względem ugrupowania się mocarstw i całej międzynarodowej europejskiej polityki. Cokolwiek nastąpi, w lecie b. r. nastąpią zjazdy ministrów z powodu kończącego się terminu przymierzy.

**Berlin** 16 lutego (pryw.) Dzienniki wojskowe zapewniają, że melinit francuski został już przewyższony przez nowy niemiecki wynalazek masy wybuchowej, której straszliwe działanie już wypróbowano w Szczecinie.

**Berlin** 16 lutego. Książę Henryk pruski, marynarz, syn następcy tronu, został zaręczony z ks. Ireną heską, swoją kuzyną, a wnuczką królowej Wiktorji. (Jedna siostra ks. Ireny jest za ks. Ludwikiem Battenberg, druga jest wdową po którymś w. księciu rosyjskim.)

**Paryż** 16 lutego (pryw.) Ministerjum wojny przyjęło stanowczo karabin magazynowy systemu Gras-Lebel. Robiono próby z wszystkiemi innemi systemami przyjętemi przez Niemcy, Austrję i Belgję. Okazało się, że karabin francuski daje do 10 strzałów na minutę więcej, dalej niesie, i rękojeść nie rozgrzewa się, co u innych zmusza do przerywania strzelania, gdyż karabin parzy lewą rękę. Wszystkie fabryki we Francji zajęte już są pośpieszną robotą dzienną i nocną, gdyż rząd nagli. Bomby i naboje melinitowe są już dostarczone.

**Konstantynopol** 16 lutego (pryw.) W liście cara do sułtana, przywiezionym przez pierwszego sekretarza ambasady rosyjskiej, dziękuje car sułtanowi za lojalne *(correct)* zachowanie się w sprawie bułgarskiej i zachęca go do wytrwania w obronie traktatu berlińskiego przeciw zamachom rządu uzurpatorów nazywających się regencją.

**Buda-Peszt** 16 lutego. Sprawozdanie z motywów przedłożenia o pospolitem ruszeniu powiada, że żądanie kredytów jest tylko naturalnym skutkiem uchwalenia ustawy o pospolitem ruszeniu. Byłoby to zgubnem zaniedbaniem, gdybyśmy wobec zarządzeń dokonanych przez państwa europejskie na polu rozwoju potęgi armij, nie postarali się o uzbrojenie i ewentualne zużytkowanie pospolitego ruszenia. Nasze interesa nakazują nam starać się o to, abyśmy się mogli rozwijać w pokoju. To też w samej rzeczy usiłowania naszych sfer decydujących wytężane są w kierunku utrzymania pokoju. Niemniej jednak, podobnie jak każde państwo, które nie chce zrezygnować z żywotnych swych interesów, powinniśmy być w razie gdyby trzeba było bronić monarchji, gotowi do wszelkich ofiar, jeśli nie chcemy dać się ubiedz wypadkom.

**Budapeszt** 16 lutego. Komisja dla spraw wojskowych przyjęła jednogłośnie przedłożenie kredytowe na cele pospolitego ruszenia.

**Berlin** 16 lutego. *Nordd. Allg. Zeitung* dowiaduje się, iż cesarz nie wyda proklamacji z powodu wyborów, ponieważ tak wyraźnie co do septennatu i wyborów zaznaczył swe zapatrywanie przy przyjęciu deputacji adresowej izby panów, iż nawet w proklamacji nie mogłoby być rzucone nowe światło na tę postawę, którą cesarz zajął. Zresztą i bez tego będą wyborcy wiedzieli, czego się spodziewa po nich ich cesarz.

Wyszło obwieszczenie ministerjum spraw wewnętrznych, zawieszające mały stan oblężenia w Szczecinie, w pobliskich miasteczkach Grabowie i Altdamie, jakoteż w czterech przyległych okręgach.

*Kreuz-Zeitung* ogłasza oświadczenie 37 członków katolickiej szlachty nadreńskiej, w którem wskazując na sojusz zawarty między centrum a demokratyczną partją postępową, wzywają lud nadreński, aby stał przy cesarzu i wspólnie działał na korzyść konsewatywnej partji katolickiej.

W odpowiedź na artykuł dziennika *France*, który naznaczając pokojowe usposobienie Francji, zrzuca na Niemcy odpowiedzialność za ewentualny wybuch wojny, powiada *Nordd. Allg. Ztg.* iż potrzeba całej zuchwałości pisma rewanżowego, aby pleść rzeczy tak wprost przeciwne prawdzie i cytuje dwa artykuły *France*, mianowicie z 17 października i 18 grudnia 1886 r., w których wyraźnie jest zaznaczony zamiar Francji odebrania Alzacji i Lotaryngji i w których rychły wybuch wojny francuzko-niemieckiej nazwano niezawodnym.

**Londyn** 16 lutego. Posiedzenie Izby gmin. Worms oświadcza, że rząd poczynił u mocarstw kontynentalnych kroki w celu zwołania międzynarodowej konferencji dla naradzenia się nad premjami cukrowemi. Niektóre odpowiedzi nie wypadły nieprzychylnie.

**Rzym** 16 lutego. Ojciec Śty przyjmował monsignora Azariana na jednogodzinnem uroczystem posłuchaniu. Podczas tej audjencji miał Papież na sobie stułę ofiarowaną mu przez Ormian i pierścień, który z własnoręcznem pismem otrzymał od sułtana. Papież podziękował za słowa wyrzeczone imieniem sułtana i za swobody jakich używają katolicy w Turcji.

**Konstantynopol** 16 lutego. Na wtorkowem posiedzeniu Porty przyszło do porozumienia z bułgarską delegacją w sprawie składu regencji. Składać się ona będzie z Stambułowa, Cankowa i z trzeciej absolutnie neutralnej osoby, co do której ma później nastąpić zgoda. Zgodzono się w zasadzie, że równocześnie nastąpi także nominacja nowego ministra wojny.

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 16 lutego 1887.*

*Hotel Żorża:* M. Marynowski z Tyniowic. W. hr. Łoś z Wiednia. B. Okęcki z Rosji. T. Kielanowski z Kozłowa. A. Garapich z Berezowicy. J. Backhaus z Wiednia. K. Ritter v. Kleyle z Żółkwi.

*Hotel Francuzki:* G. Kalaus ze Stryja. K. Horn z Frankfurtu. L. Klein ze Stryja. S. Loewensohn z Tarnopola. A. Subin z Przemyśla.

*Hotel Europejski:* J. Appelius z Berlina. K. Wszelaczyński z Tarnopola. S. Tiktin z Wrocławia. E. Jędrzejewicz z Tyczyna. Frendl z Złoczowa.

*Hotel Langa:* Arciszewski z Horodenki. A. Smolski z Stanestie.

*Hotel Angielski:* J. Łuczakowski z Wiżnicy. M. Paszkudzki z Tarnopola. W. Krzyżanowski z Lisek. M. Niementowski z Śniatyna. K. Zaykowski z Czermna.

*Hotel Krakowski:* B. Machnowski z Złoczowa. W. Pacięski z Kołomyi. P. Müller z Stanisławowa

*Z zbożowych targów*

| 16 lutego | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 8 50 9 10 | 8 50 9 — | 8 50 8 95 | 8 30 9 50 |
| Żyto | 5.90 6 6 | 5 85 — 6 50 | 5 75 6 45 | 6.— 6 80 |
| Jęczmień | 5.— 7 25 | 5.— 7 10 | 4 90 7 — | 5 50 7 30 |
| Owies | 5.— 6.— | 5 — 5 50 | 5.— 5 50 | 5.— 6 — |
| Groch | 5.75 9 — | 5 50 8 50 | 5 50 8 2 | 6 — 9 50 |
| Wyka | 5 — 6 — | 5.— 0 — | 5 — 5 70 | 5 50 6 — |
| Rzepak | 9 — 9 30 | 9 — 9 2 | 9 — 9 25 | 9 25 9 35 |
| Lnianka | .— .— | | —.— | —.— |
| Konic. czer. | 40 52 | 40 — 53 — | 40 — 52 | 40 — 55 — |
| Konic. biała. | 40 — 65 | 40.— 50.— | 37.— 50 | 40 — 55 |
| Konic. szwed. | 35 — 70 — | —.—.— | —— — | —.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. – 40 nominalnie

**Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·75 do 25·20 **Wiedeń** 16 lutego. Pszenica od 9·46 do 9·54. Żyto od 7·17 do 7·30 Okowita 27·— do 27·25. - **Berlin** 16 lutego. Pszenica 163·50 do 165 —. Żyto 130 75 do 131·—. Okowita 37·60 do 39·30 Peszt 16. lutego Pszenica 9 05 do 9·07. Żyto 6·77 do 6·80 Okowita 25·50 do 25·75.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** d. 16 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·75 Renta wspólna srebrna 79·90 Renta 4% złota 109·20. Renta 5% papierowa 96·55. Akcje banku austro-węgierskiego 846 zł. Akcje austrjackie kredytowe 270·10. Funty szterlingi 128·60. Napoleondory 10·14.—Marki niemieckie 62·95. —

**Lwów.** Z Izby handlowej, 16 lutego 1887.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 196 — | 200 50 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 208 50 | 213 — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | — — | 290 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 215 — | 220 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a | — — | — — |
| „ „ „ 5 „ „ | 98 50 | 99 50 |
| „ „ „ 5 „ prem | 100 75 | 102 50 |
| Banku krajowego 4½% w. a | 97 50 | 99 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 99 40 | 100 50 |
| „ „ „ 4 „ „ | 96 — | 97 — |
| „ „ „ 4½ „ | 99 — | 100 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — 47 | 50 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — 41 | 44 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 50 | 105 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 104 — | 106 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 94 50 | 96 50 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 16 — | 18 — |
| „ Stanisławowa | 26 | 29 — |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5·92 | 6·04 |
| Dukat cesarski | 5·97 | 6·09 |
| Napoleondor | 10·08 | 10·20 |
| Półimperjał rosyjski | 10·38 | 10·50 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | 1·64 |
| „ „ papierowy | 1·14 — | 1·16½ |
| 100 marek niemieckich | 62.45 | 63.30 |

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**

(Podług zegaru lwowskiego).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.44 | 4.10 | 8.10 | —.— | 4.50 |
| Do Podwołoczysk | 10.25 | —.— | —.— | *6.10 | 12.38 |
| „ (z Podzamcza) | 10.55 | —.— | —.— | *6.22 | 1.08 |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | —.— | *6.20 | 12.22 |
| Do Stryja | 7·30 | —.— | 11·47 | —.— | 7·27 |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.50 | 11.35 | | 7.06 |
| Z Podwołoczysk | *10.24 | 8.05 | *2.15 | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.10 | 2.28 | —.— | 3.19 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.03 | 3.35 | —.— | 3.30 | —.— |
| Ze Stryja | —.— | 2·45 | —.— | 8·32 | 4·35 |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne w obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano

82)

# Tajemnica Berty.

przez

**F. Du Boisgobey.**

(Ciąg dalszy).

— Ale skądże miał pewność, że pan nie doniesiesz o tem sędziemu, lub mnie? To był pański obowiązek i on to wiedział.

— Dlatego się zabezpieczył. Wiedział, że mam zaślubić panią de Marcenac i że pani Marcenac odwiedzała często Basfroi. Oświadczył mi, że jeżeli go wydam, on ją oskarży, że nasłała mordercę na dawnego wspólnika ojca, aby po nim dziedziczyć. Sądził, że cofnę się przed tą groźbą i nie mylił się po trosze, gdyż przyznaję, że się wahałem. Chciałem najprzód poradzić się pani de Marcenac, i to ona tutaj przyjść mi kazała. Chcę raz skończyć z tym nędznikiem. Śledztwo rzuci światło na tę sprawę. Tego tak jestem pewny, jak że pani de Marcenac zostanie wkrótce moją żoną.

Komisarz słuchał uważnie, ale obojętnie, i niepodobna było wyczytać na jego twarzy, co myśli o szczegółach przez Pawła dostarczonych.

Woźny wrócił z odpowiedzią na notatkę komisarza i zaraz odszedł.

Komisarz przeczytał i rzekł:

— Wiadomości jak najgorsze; mniemany vicehrabia nazywa się poprostu Gonfaron. Jest to nazwisko wioski, w której się urodził, w departamencie Var. Był podrzutkiem, wychowanym z miłosierdzia przez zakonników, następnie w seminarjum, skąd uciekł, aby się włóczyć po świecie. Po kilku podróżach do wysp Antylskich i do Indyj, zjawił się w Marsylji, gdzie różne rozpoczął oszustwa. Był nawet skazany na sześć miesięcy do domu poprawy, ale umknął za granicę, a gdy wrócił po kilku latach, nastąpiło przedawnienie wyroku. Przybył do Paryża i żyje tu z gry w karty; to wszystko. co można było zebrać przeciwko niemu.

— I pan sądzisz, że człowiek z taką przeszłością nie byłby zdolny kraść i zabijać? — zawołał Paweł de Lizy.

— Ale owszem, wierzę i zaraz się tem zajmę, aby go zaaresztować. Liczę na to, że dasz mi pan zaraz wszelkie możliwe wskazówki.

— Po to tylko przyszedłem.

— Najprzód, czy domyśla się on, żeś go pan wydał?

— Z pewnością nie.

— Więc się nie obawia i przywyknień swoich nie zmienił?

— Prawdopodobnie i zapewne dziś o północy przyjdzie, jak zwykle, do klubu.

— Gdzie mieszka?...

— W hotelu Kontynentalnym... jeżeli się nie przeprowadził, gdyż miał kupować meble i zamieszkać gdzieś w okolicy Pól Elizejskich.

— Wyślę najlepszych moich agentów. W Fontainebleau sędzia zostanie uprzedzony telegramem, i pan de la Cadière dziś jeszcze nocować będzie w więzieniu. Ale uprzedzam, że pan będziesz z nim skonfrontowany.

— Spodziewałem się tego.

— Pani de Marcenac zostanie wezwana i stawiona w obecności oskarżonego.

— I ona tego żąda.

— Bardzo dobrze. Winszuję panu postanowienia powziętego... może cokolwiek za późno... nie zatrzymuję pana dłużej.

— Żegnam pana — rzekł baron de Lizy, wychodząc z gabinetu.

Kiedy się znalazł na ulicy de l'Horloge, spostrzegł, że agenta już nie było.

Paweł nie dowierzał policji i dopiero po chwili, gdy się przekonał, że nie jest śledzony, oddalił się od prefektury.

Na bulwarze spotkał nieuniknionego Dauzance'a, który znajdował się wszędzie i tam właśnie, gdzie najmniej był potrzebny.

— I cóż, kochany baronie — rzekł mu Dauzance — wiesz o świeżej nowinie. Sławny wicehrabia de la Cadière zniknął.

— Jakto? — spytał Paweł, udając obojętność.

— Nic zwyklejszego. Był zgrany. Wczoraj o północy wszyscy czekali w zielonym salonie, ale czekali napróżno.

— I stąd wnosisz pan, że nigdy nie wróci?

— Naturalnie.

— Mógł mieć jakąś przeszkodę...

— Jeżeli istotnie uciekł, to zapewne wskutek tego, że go spłoszył pański przyjaciel, pułkownik.

— Sigoulès! — zawołał Lizy.

— Tak, Sigoulès. Wiesz pan o tem, że został przyjęty jednogłośnie, jako przez pana przedstawiony. Wczoraj jednak przyszedł dowiedzieć się i ja mu o tem oznajmiłem. Ale widziałem zaraz, że ma mieć jakąś rozprawę z la Cadière'm. Wyszedłem jednak, a gdym wrócił o siódmej, ten przepyszny August opowiada mi, że po mojem odejściu, pułkownik i wicehrabia spotkali się w wielkim salonie, gdzie oprócz nich, nie było nikogo, i tam mieli podobno burzliwą rozprawę.

— Skądże wie o tem lokaj, kiedy go tam nie było?

— Był w bocznym pokoju i przypatrywał się przez drzwi szklane. Rozprawiali żywo i la Cadière nie miał zwykłej swej fizjognomji. Rozstali się bez podania ręki, wicehrabia wyszedł pierwszy, a pułkownik wkrótce po nim.

— I... pan stąd wnosisz?...

— Że pułkownik musiał źle się z nim obejść, i August jest tego samego zdania.

— Z jakiegożby powodu?

— Z powodu zbrodni w Fontainebleau...

— Jakto! czy oskarżają tego człowieka...

— Otwarcie, nie; i zdaje się, że nim się wcale nie zajmuje policja. Ale przypominasz pan sobie, com mówił kiedyś o jego stosunkach z Basfroi. Często od niego pożyczał i założyłbym się, że był mu winien. Otóż zbrodniarz wyjął z kasy wszystkie papiery, zostawiając tylko testament, który ogłasza ogólną spadkobierczynią osobę... dobrze panu znaną.

— Mówisz pan zapewne o pani de Marcenac? — rzekł ozięble Paweł de Lizy.

— Nie ośmieliłbym się wymienić jej przed panem — odpowiedział Dauzance, zawahawszy się chwilę — ale skoro pan wiesz o tym testamencie, to powiem panu, że mojem zdaniem tylko la Cadière mógł zrobić coś podobnego.

(C. d. n.)


**Wyłączny skład** oryginalnej

**BIELIZNY WEŁNIANEJ**

z jedynej przez **Prof. dr. Gustawa JAEGERA** koncesjonowanej fabryki

**W. Bengera Synów Stuttgart-Bregenz**

**w Magazynie SCHAYERÓW we Lwowie**

1179

Cennik fabryczny na żądanie franco.

Nakładem księgarni katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie

1367 2–6 wyszło świeżo:

**NOWENNA**

najskuteczniejsza czyli dziesięciodniowe nabożeństwo do
Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Przekład O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO, Redemptorysty (*z obrazkiem* M. Boskiej Nieustającej Pomocy.)

**Cena egzemplarza 25 centów.**

Nowo urządzony 1177



**HANDEL HERBATY** chińsko-rosyjskiej
**EDMUNDA RIEDŁA**
**we Lwowie, plac Marjacki L. 10.**

poleca zbioru majowego:

½ kilo Congo Nr. 1. zł. 1·60
Souchong czarna „ 2. „ 2·—
Souchong czarna zbiór majowy „ 3. „ 3·—
Kaysow „ 4. „ 4·—
Melange de Lond. „ 5. „ 4·—
½ kilo Pecco Nr. 6. zł. 3·—
Karawanowa „ 7. „ 4·—
„ najprz. „ 8. „ 6·—
Gumpow per. „ 9. „ 3·—
„ przed. „ 10. „ 4·—

Wysiewki herbaciane ½ kilo złr. 1·30 — z najlepszych herbat złr. 1·60

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą. Opakowanie nie liczy się.

**J. & S. KESSLER**
**w Bernie, (Morawa.)**
**Ulica Ferdynanda liczba 22. Pr.**

| Rozsyłają za pobraniem pocztowem *) | zł. | ct. |
|---|---|---|
| 10 metr. kaszmiru we wszystkich kolorach podwójnej szerokości. | 4 | - |
| 10 „ kaszmiru w kolorach balowych, podwójnej szerokości | 4 | 50 |
| 10 „ atłasu wielnianego w kolorach modnych i balowych, podwójnej szerokości | 6 | 50 |
| 10 „ lodenu zimowego na damskie ubiory 100 cm. szer. mod. kolor. | 5 | 50 |
| 10 „ materji ciężkiej z podwójnej nici. I gatunek 3·50, II | 2 | 80 |
| 10 „ kałmuku, wzory najnowsze | 3 | — |
| 10 „ barchanu na suknie. w najnowsze wzory | 3 | 60 |
| 10 „ materje w kratki na szlafroki | 2 | 50 |
| 3¼ „ „ modnej na męskie suknie zimowe | 3 | 75 |
| 3¼ „ „ „ męski garnitur zimowy | 5 | — |
| 3¼ „ „ „ „ płaszcz od deszczu | 5 | — |
| 1 Resztka dywanu 10, 12 metrów | 3 | 50 |
| 1 firanki z juty, deseń turecki, kompletne | 2 | 30 |
| 1 garnitur z juty, 1 obrus i 2 kapy | 3 | 50 |
| 1 garnitur rypsowy 1 obrus i 2 kapy | 4 | 50 |
| 1 kołdra stebnowana ciężka | 3 | — |
| 1 prześcieradło 2 metry długie | 1 | 50 |
| 1 siennik 2 metry długi. I gatun 1·50, II | — | 90 |
| 1 derka na konie z kolor obwódką 190 cm. długa, 130 szeroka | 1 | 50 |
| 1 derka dla fiakrów 190 cm. długa 120 szeroka, w pasy | 2 | 50 |
| 3 szt. obrusów lnianych, białych, czerwonych niebieskich żółtych 10/4 wielkich i t. p. | 2 | |
| 6 serwet lnianych ¾ | 1 | 20 |
| 6 reczników lnianych I gatunek 1·80, II | 1 | 20 |
| 1 sztuka płótna domowego 29 łokci wied. I gat. 5 złr. II | 4 | 20 |
| 1 sztuka szyfonu 30 łokci wiedeńskich | 5 | 50 |
| 1 sztuka weby King 30 łok. wied ⁵/₄ 7·50, — ⁴/₄ | 5 | 80 |
| 1 sztuka kanafasu 30 łokci wied. niebieskiego 4·80, czerwonego | 5 | 20 |
| 1 sztuka damastgradl 30 łokci wied I gat. 7·50, II | 5 | 50 |
| 1 sztuka oxfordu 30 łokci wiedeńskich, wyrób czeski | 4 | 50 |
| 1 sztuka barchanu morawskiego: niebieski, brunatny **5 zł.** czerwony, biały | 6 | — |
| 8 koszule damskie ze szyfonu, bogato haftowane | 2 | 50 |
| 6 koszul damskich z dobrego perkalu z ząbkami II gatunek 2 zł. 75 ct., Iszy | 3 | 25 |
| 3 gorsety nocne bardzo ozdobne. I gatunek 4 zł., II | 1 | 80 |
| 3 spodnice pilśniowe suto wyszywane, czerwone, popielate, drap | 3 | — |
| 6 fartuszków z oxfordu, z surowego lnu i szyfonu | 1 | 60 |
| 6 par pończoch damskich na zimę, w wszelkich kolorach | 1 | 50 |
| 1 kaftanik wełniany dla dam w wszelkich kolor. (Jersey-Tailla) | 2 | — |
| 1 spodnica trykotowa z bordurą, w wszelkich kolorach | 1 | 50 |
| 1 koszula męska klatowska biała lub kolor., I gat. 1·80, II | 1 | 20 |
| 6 kołnierzyków stojących lub wykładanych. | 1 | — |
| 3 pary mankietów poczwórnych | 1 | — |
| 8 koszule oxfordzkie dla robotników, I gatunek 2 zł., II | 1 | 40 |
| 3 par kalesonów z barchanu lub kroise I gat. 2·50, II | 1 | 80 |
| 6 par skarpetek zimowych w szelkich kolorach | 1 | 10 |
| 1 pled podróżny 3½ metra długi, 1 m 60 cm. szeroki | 4 | 50 |
| 3 modne atłasowe krawaty, wąskie lub szerokie, II gatunek 75 ct. Iszy | 1 | 50 |
| Ordery kotyljonowe (Cotillon-Orden) 20 sztuk piękny sortyment | 1 | |

*) Przewielebnemu Duchowieństwu, Naczelnikom gmin i innym zaufania godnym osobom na osobne życzenie także bez pobrania pocztowego.

1279 17—20

W wielkim wyborze
**OBRUSY GUMOWO-CERATOWE**
ze szlakiem w różnokolorowych deseniach
jakoteż
**CERATY NA MEBLE i STOŁY**
w deseniach szkockich
poleca
**fabryczny skład wyrobów gumowych**
**R. KRIMMERA**
Lwów, hotel Żorza. 1336 10–12

Znany z taniości i doborowego towaru
**Magazyn Nowości Damskich**
oraz jedyny skład karlsbadzkich koronek
**Józefa Reitznera**
przy ulicy Teatralnej, pod l. 8. obok kościoła OO. Jezuitów
*poleca zawsze w największym wyborze*
**koronki, wstążki, aksamitki, weloniki.**
300 wzorów kryzek i wypustek najnowszych
Gorsety francuskie i wiedeńskie.
**Kołnierze, Mankiety, Fartuszki.**

Świeżo zaprowadzony skład rozpoczętych robót kanwowych jako też wszelkie możliwe przybory do tychże.

Przybory do szycia ręcznego i maszynowego. — Jedyny skład dla Galicji i Bukowiny klocków do robienia czeskich koronek.

Przyjmuje zarazem wszelkie koronkowe wyroby do czyszczenia i naprawy.

Łaskawe zamiejscowe zamówienia uskutecznia szybko i jaknajakuratniej. 6—10

Patentowana
(L. Strakosch et I. Bohner)
**Maszyna do prania i wałki do prania**
poleca 1230 17—20



Alex. Herzog Wien, Graben Bräunerstrasse 6.
Katalogi gratis i franko.

**Korzystny interes.**

Poszukuje się wspólnika do bardzo korzystnego, a już istniejącego interesu. Potrzeba, aby miał 2000 do 3000 złr. Może, jeżeli jest rzutki i inteligentny, znaleźć przy tym interesie także zatrudnienie, które mu przyniesie wraz z procentem od kapitału przeszło 1.200 złr. rocznie.

Zgłosić się do Administracji Przeglądu po adres 1355

**WINA** butelkowe



z król. węg. Centralnej
**PIWNICY WZOROWEJ**
zostającej pod nadzorem i kontrolą
król. węg. ministerstwa handlu
Białe i czerwone, stołowe, deserowe i kuracyjne
**TOKAJE**
według szczególnych cenników które rozsyła na żądanie i poleca handel
**ST. MARKIEWICZA**
we Lwowie, 1315
wyłączny zastępca dla Galicji.

Kostiumowe
**OBUWIE**
wszelkiego rodzaju, po bardzo umiarkowanych cenach poleca
Magazyn obuwia
**FRANCISZKA GAWLIKA**
we Lwowie, Rynek l. 39.
Zamówienia z prowincji wykonuje się w jak najkrótszym czasie.
1326 13–36

Prawdziwy tylko ze znakiem „kotwicy"!
Cierpiącym na podagrę i reumatyzm poleca się prawdziwy
**Pain-Expeller**
z „kotwicą", jako bardzo skuteczny środek domowy.
Do nabycia prawie we wszystkich aptekach!

Świeże deserowe
**Winogrona hiszpańskie**
po złr. 1·40 kilo.
**JABŁKA TYROLSKIE**
po 8, 10 i 15 ct. sztuka,
beczkowe po 40 centów kilo.
**Mandarynki portugalskie**
po 8 do 12 ct. sztuka.
**Gruszki** tyrolskie
1314 po 90 ct. kilo. 7—10
**KALAFIORY włoskie**
po 70 ct kilo.
**Kwiczoły, Kuropatwy, Jarząbki** i t. p.
poleca handel
**St. Markiewicza**
we Lwowie, w Rynku 42.

**JAN IHNATOWICZ**
we Lwowie, ul. Kopernika Nr. 3., w Krakowie Sukiennice Nr. 20., w Czerniowcach Rynek Nr. 2.
*poleca swojego wyrobu*
znakomite środki odszczególnione 7ma medalami zasługi i 2ma dyplomami uznania na wystawach krajowych i zagranicznych.

**MAGNOLINA**
jedyny środek odświeżający płeć; skóra sucha, szorstka i zgrzybiała pod wpływem Magnoliny staje się miękką i delikatną. Magnolina usuwa czerwoność nosa, wągry Cena tego znakomitego środka 1 złr. 50 ct. 1310 4–?

**Woda lilijowa**
plamy żółte, brunatne ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkakrotnem użyciu nikną Cena 1 złr 50 ct.

**Krem orientalny biały**
cielisto-różowy dla blondynek i cielisto-żółtawy dla szatynek. Kremy te czynią zadość wszelkim wymaganiom, nadają bowiem twarzy naturalną białość i delikatność Twarz nierówna, szorstka i piegowata zostanie całkiem odświeżoną i odmłodzona. Cena 1 złr. 20 ct.

Fabryka we Lwowie ulica Kopernika Nr. 3. Filia w Krakowie, Sukiennice Nr. 20., i w Czerniowcach.

**Kontrolor dóbr**
z większego majątku — z 15 letnią praktyką gospodarczą — egzaminem państw. dla lasów — poszukuje odpowiedniej posady od 1 kwietnia. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Administracja Przeglądu. 1353 3-5

**BIURO**
**Stow. Pracy Kobiet**
Plac św. Ducha l. 10 II. piętro
*otwarte codzień od 11—1*
poleca
**Uzdolnione Nauczycielki, Bony i Panny służące.**
1371 1-3

U X. Teodora Kośnierskiego
**w Uhrynowie**
(poczta w miejscu) można zamówić
Winogradowe rośliny
w kilkudziesięciu odmianach a między temi i najwcześniejsze jak Magdaleine, Angevine itp. 1351 5-10

**Pewny zarobek**
**bez kapitału i ryzyka** nastręcza pewien stary i renomowany Dom bankowy godnym zaufania osobom które zechcą się zająć rozsprzedażą ustawodawczo dozwolonych **austrjacko-węgierskich losów państwowych i rent.**
*Przy odrobinie pilności można miesięcznie* 100 *do* 300 *zł. łatwo zarobić.*
Oferty należy adresować do administracji *„Fortuny"* *Buda-Pest, Deákgasse. nr. 3.*

**ALOJZY HÜBNER**
droguerja
ulica Karola Ludwika l. 13, (dawniej cukiernia Rothleudera)
poleca:
MĄCZKĘ pokarmową dla dzieci „Nestlego"
MLEKO pokarmowe dla dzieci „Nestlego"
PROSZEK do zasypywania
KAKAO w proszku
„ w ziarnkach
MĄKA ryżowa
KAWA żołędziowa
EKSTRAKT Liebiga
WÓDKA francuska „Molla"
TRAN rybi „Dorscha"
LAMPKI nocne
OLIWA do palenia
PRZEŚCIERADŁA gutaperchowe
PAPIER „
PŁÓTNO „
ODCIĄGACZE mleka
FLASZKI do ssania
WORKI gutaperchowe na lód,
KLYSOPOMPY
HEGARY
WSTRZYKAWKI szklanne
„ gumowe
cynowe
FLASZKI na urynę
WATA karbolowa
KWAS
ROZPYLACZE i t p.
Największy wybór gąbek toaletowych
Najlepsza masa do zapuszczania podłóg
Glasura i lakiery „ „

Anonse PP. Abonentów.
(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Poszukuje się nasienia Szporku zwykłego dobrze doczyszczonego oraz nasienia Marchwi pastewnej żółtej lub olbrzymiej białej i Wyki Zgłoszenie wraz z ceną etc przyjmuje Wny Sierpiński w Bruchnalu poczta Mużyłowice.

Niemka z dobrego domu znajdzie bezpłatne umieszczenie na dwa letnie miesiące u obywatelki na wsi w zdrowej okolicy. Bliższa wiadowość w Administracji „Przeglądu"

Jeżeliby kto miał do zbycia parę królików młodych z rasy „angorskiej albo „belierskiej" raczy się zgłosić do J. R nauczyciela w Dolinianach poczta Knihynicze.

3 pokoi suchych z dwoma wychodami, z dużą, jasną kuchnią, spiżarnią, komórką, strychem gdziekolwiek w mieście lub na przedmieściu, gdyby to było możebnem w pobliżu tramwaju, z dobrą wodą jeżeli nie w samym domu to w pobliżu poszukuję do najęcia od 1 Marca. Wiadomość u p. Amalji Wójcik przy placu Bernardyńskim Nr. 11.

Wieś położona między Złoczowem a Tarnopolem o ¾ mili od stacji kolejowej w dobrej glebie, mająca do 500 morgów pola wraz z łąkami jest zaraz do wydzierżawienia. Bliższa wiadomość pod adresem: Irzykowska o. s. p Brzeżany

Spółka stolarzy lwowskich
we Lwowie, plac Bernardyński l. 15.
poleca swój od roku 1854 istniejący
**Skład Mebli**
obficie zaopatrzony
w wielki wybór mebli do salonów, kompletne urządzenia pokoi jadalnych i sypialnych oraz
1357 3–8 **LUSTRA**
w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych.
Utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne
po cenach najprzystępniejszych.

Zniżenie ceny.
Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła
**KAPITAN FRACASSE**
przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego*
Powieść te, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.
Administracja „Przeglądu"
805 *Lwów, Sykstuska 45.*

**Rządca gospodarczy**
kawaler, teoretycznie i praktycznie wykształcony, mogący się wykazać chlubnemi świadectwami, poszukuje umieszczenie zaraz lub od 1 Marca b r., Kopie świadectw mogą być na żądanie przesłane lub też osobiste przedstawienie się. Zgłosić się należy pod literami J. D. 10 w Administracji „Przeglądu." 1370 1-6


Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.